

Wydawnictwo
Im. Łukasza
Nr. 1
CZYTELNI PRACY
Dla młodzieży

Opiekusja

Wydawnictwo im. Łukasza
Dla młodzieży



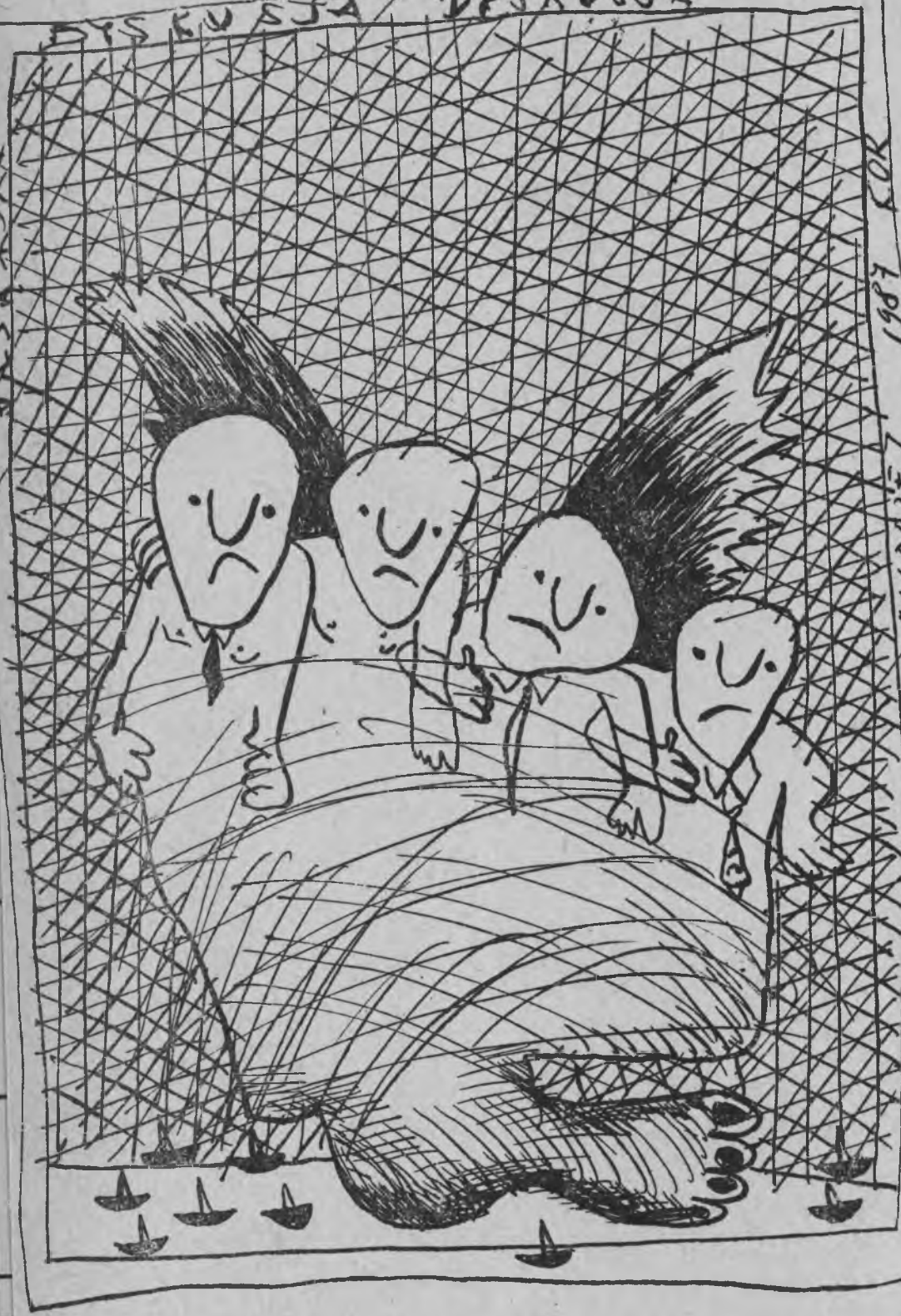
DYSKUSJA / DEKUSJA

DYSKUSJA

1987 KOR

ANDRZEJ

PŁOGRZAKOWSKI





BIULETYN
WOJEWÓDZKIEGO DOMU KULTURY
 w BIAŁYMSTOKU

W NUMERZE:

	str.
Zbigniew Waydyk — Fraszki	2
KONTRA	
Przemysław Skarżyński — Samo życie	3
Redakcja — Jak rozwijało się pismo; problematyka; nazwiska	6
TOWARZYSTWA, O TOWARZYSTWACH	
Iwona Wąsowicz-Szczepaniak — Reportaż kryminalny czyli „Ktokolwiek wie...”	7
Z prezesem Białostockiego Towarzystwa Kultury Józefem Jaworskim rozmawia Iwona Wąsowicz-Szczepaniak	9
Adam Walicki — Towarzystwo Przyjaciół Białegostoku rzecznikiem spraw miasta	12
Henryk Majecki — Białostockie Towarzystwo Naukowe	14
Stanisław Powichrowski — Białostockie Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych	16
30 LAT MINĘŁO	
Kazimierz Derkowski — Fakty, epizody i przygody w ZMW	17
Kazimierz Konstantynowicz — Daje od tyłu	21
CO SLYCHAĆ W TERENIE	
Maciej Skarga — Prowincja lepsza od Metropolii	24
Kazimierz Konopka — Świat, człowiek, prawo	

RADA PROGRAMOWA

Kazimierz Derkowski, Jan Szaciłło, Przemysław Skarżyński, Krzysztof Ostaszewski, Adam Borysiewicz

Wydawca:

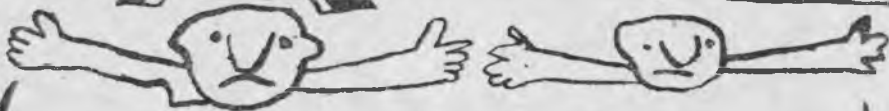
Wojewódzki Dom Kultury w Białymstoku

Sekretarz redakcji — Iwona Wąsowicz-Szczepaniak

Redaktor graficzny — Andrzej Dworakowski

Redaktor techniczny — Jan Szaciłło

FRASZKI ←



Gwarancja spokojnego snu

Spij sumienie!,
Zamawiam... niebudzenie

Przekładaniec

Spetryfikowany Polski przekładaniec:
z kamieni obrazy i z kamieni na szaniec

Problem

Problem ten ciąży dierzymordzie:
praca na dniówkę czy w akordzie?

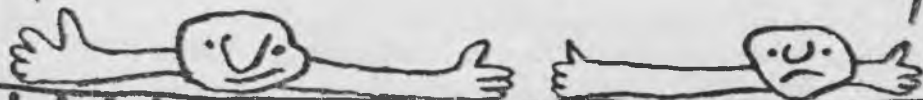
Pytanie z pozycji leżącej

Kiedy dobre bogi
Postawią nas w końcu na nogi?

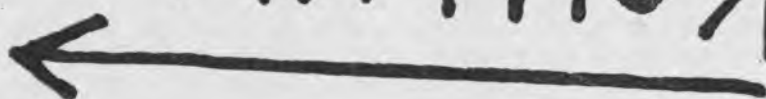
Bez zmian

Nic nowego pod słońcem — nihil novi sub sole,
Nieudacznicy tacy sami, tacy sami idole.

Zbigniew Waydyk



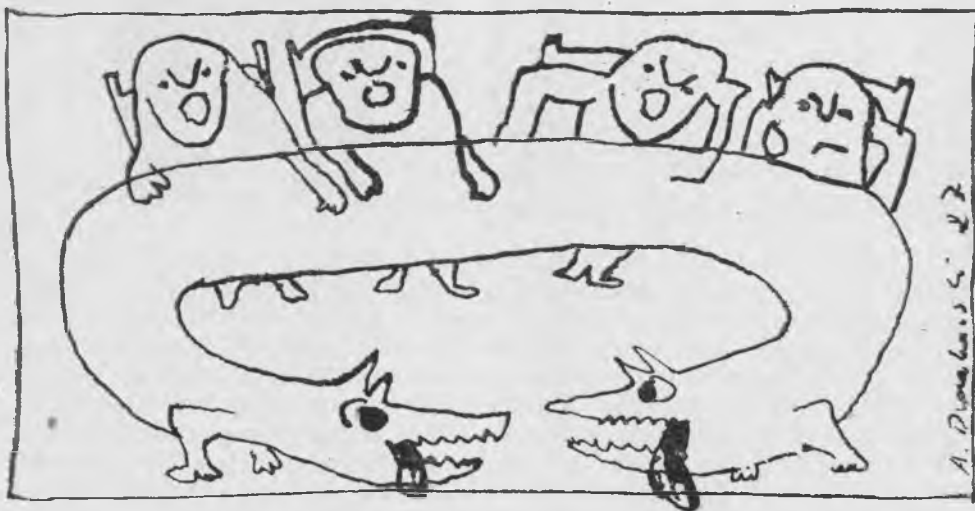
KONTRA



SAMO ŻYCIE

Jak ja nie lubię trzynastek. Skoro jednak już wypadło zaistnieć w owym feralnym numerze, z góry lepiej się ponarzać, niż czekać na jakiegokolwiek przypadku. A jest ku temu znakomita okazja, jaką stworzyła kwietniowa, (tegoroczna) dyskusja wokół „Dyskusji” zorganizowana przez nas i prowadzona w szacownym gronie białostockich piór i intelektu.

Rzecz cała zaś zdarzyła się z dwóch powodów. Po pierwsze kwartalnik został na tyle wyraźnie zauważony, iż zaproponowano przekształcenie go w miesięcznik o zasięgu regionalnym, a to wymagało omówienia wielu wiążących się z tym zagadnień. Po wtóre, mając na uwadze ową zmianę, postanowiliśmy zawnazę spytać zaproszonych piszących, czy staliby się współtwórcami miesięcznika, wprowadzając już teraz swe przemyślenia w sferze kultury na łamy kwartalnika.



Niestety, tuż po tak przedstawionej sprawie nasi goście, jakby się umówili(?!), przeszli do ataku na swych gospodarzy. Rzecz to może dziwna, lecz w demokracji możliwa. Ponieważ jednak jednym z argumentów na „nie” był zarzut, iż na naszych łamach brakuje ostrych polemik, spróbujmy zrobić dobry początek, zaczynając grzecznościowo od głosów zaproszonych. Szkoda tylko, że czterech, które się odezwały, co przy okazji nie tworzy najlepszego obrazu tego typu spotkań w ogóle.

— Jestem nowym na tym terenie, wykładam w białostockiej PWST,

a dziennikarstwem zajmuję się od dwudziestu pięciu lat — zaczął dość obiecująco pierwszy.

— Kiedy chciałem napisać materiał do „Kontrastów”, powiedzieli mi w tej redakcji bym najpierw nauczył się Białegostoku. Uczylem się rok. Gdy jednak zaproponowałem pierwszy felieton teatralny z tego regionu dowiedziałem się, iż do pewnego szczebla się podobał, a od pewnego szczebla przestał być zauważany i nie nadaje się do druku na forum ogólnopolskim. A przecież zauważyłem, że w Białymstoku nie odnotowuje się wystaw plastycznych. Mało w lokalnej prasie pisze się o teatrach: im. Al. Węgierki i Teatrze Lalek. Spotykam się nawet z pretensjami, iż ten drugi zespół artystyczny traktuje się jak mikry zespólik i białostoczanie nie zdają sobie sprawy z tego, iż jest to jeden z najlepszych teatrów lalkowych w Polsce. Skromnie mówi się o białostockiej PWST i nie za wiele także możemy się z tejże prasy dowiedzieć o białostockim ruchu muzycznym, zarówno tym profesjonalnym jak i amatorskim. Jednym słowem pustka, którą powinien wypełnić miesięcznik kulturalny. „Dyskusję” jako biuletyn określonej instytucji cenię, ale podstaw do stworzenia na jej kanwie miesięcznika raczej nie ma. Wracając zaś do propozycji stworzenia nowego pisma, wyrażam pełną gotowość do pracy dziennikarskiej na jego łamach.

Pełna gotowość!? Tak, to mocne zawołanie i jakże zgodne z duchem reformy, jak się potocznie mawia od publikatorów po stanowiska. Choć tak przy okazji zastanawiające skąd wzięło się pojęcie owego ducha.



Wszyscy bowiem twierdzą, że reforma żyje. Chyba że łatwiej i bezpieczniej mówić o niezbadanym niż materialnym.

Tak, czy owak pierwszy — wypowiedział się chwacko i widać, iż trudności przebrnięcia wszystkich szczebli nauki Białegostoku nie zrobiły na nim większego wrażenia. A to, że nie zauważył publikacji plastycznych, a zwłaszcza teatralnych i muzycznych na białostockich łamach, choćby tylko „Kuriera Podlaskiego”, nie jest jego winą, lecz pewnie niskiego nakładu tej gazety, którą trudno kupić. Natomiast ewentualny miesięcznik, podobnie jak obecna kwartalna „Dyskusja”, zawsze będzie pod egidą określonej instytucji i może lepiej zostawić rzecz w pewnym stopniu już wypracowaną niż biedzić się nad wykoncypowaniem nowej. A jeśli za mało jest na łamach białostockiej prasy publikacji ze wszystkich sfer życia kulturalnego, z czym się w pewnym sensie zgadzam, najsensowniej byłoby o nich napisać i swymi tekstami wprowadzić się na łamy tegoż kwartalnika, by przede wszystkim być.

— A mnie w czytaniu „Dyskusji” odrzuca grafika — włączył się odważnie drugi. — Szukałem także w biletynie czegoś o kulturze białos-

tockiej i niewiele się dowiedziałem. Znajduję tu natomiast sylwetki ludzi kultury z terenu naszego województwa. Poza tym w tym kwartalniku nikt się z nikim nie kłóci. Mimo tych zastrzeżeń jestem jednak za tym, by przyszły miesięcznik zatrzymał tytuł „Dyskusja”, a redakcja winna zostać przy WDK, który to pismo stworzył i ma własny zakład poligraficzny. Tylko obecnie już trzeba zwiększyć nakład kwartalnika i jego objętość, gdyż aktualne 25—30 stron tekstu sprawy nie załatwia.

Owszem, nie załatwia, ale to już jest zależne od sytuacji obiektywnej, a nie od redakcji. Wróćmy natomiast do wspomnianych poszukiwań. W upowszechnianiu kultury najważniejszą jest osobowość jej animatora. Stąd też nie trzeba specjalnych umiejętności, chociaż chęci byłyby wskazane, żeby w sylwetkach ludzi kultury dostrzec ją samą. Natomiast kłótnia w ramach „Dyskusji” nikomu nie jest potrzebna. I to o co, na przykład, o grafikę? Jeśli naprawdę aż tak odrzuca, powiedzmy na podobieństwo prądu, to wystarczy czasem tylko zmienić wtyczkę i na dodatek ją uziemić, a wszystko wróci do normy.

— Nie mam żadnych wątpliwości, że miesięcznik kulturalny jest potrzebny — zaznaczył naraz poważnie trzeci.

— Idzie przecież o to, by w miarę szybko odnotować regionalne wydarzenia kulturalne. Pismo takie winno stać się wizytówką ruchu kulturalnego i dać upust młodej twórczości. Stworzyć jednak miesięcznik, znaczy, między innymi, poszerzyć zespół redakcyjny. Trzeba zatem zdecydować czy pozostawić jako wydawcę Wojewódzki Dom Kultury, czy przenieść to zadanie na Białostockie Towarzystwo Kultury? Generalnie jednak idzie o to, by „Dyskusja”, dzięki której dziś się spotykamy — nie upadła.

No to po co zastanawiać się nad tym komu i gdzie ją przekazać. Zwłaszcza, że w tym przypadku byłaby to raczej tylko zmiana szyldu. Wszak kiedy rodził się biuletyn prawie nikt go nie zauważał. Przez trzy lata przybywało nowych autorów, formuła kwartalnika stawała się coraz bardziej przejrzysta i zmniejszała się przed nim ilość przeszkód. Teraz zaś, gdy „Dyskusja” ma swoją rację bytu, pojawiają się zapędy do jej generalnego przemeblowania, chociaż bardziej tu dostawek niż przestawek potrzeba.

— A może powalczymy o tygodnik — zaskoczył nieco wszystkich czwarty. — Wszak brakuje takiego pisma w białostockim środowisku. Czy to jest możliwe, by powstał, na przykład, Tygodnik Literacki? Dzięki, to tyle.

I bardzo dobrze. Zwięźle, krótko i na temat. Nie ma się jednak co dziwić — wszak poeta. Ale propozycja powołania do życia takiego tygodnika w Białymstoku nie jest pozbawiona sensu. Obok kwartalnej, a może miesięcznej „Dyskusji” o problemach kultury w naszym regionie przydałoby się pismo prezentujące dorobek jej twórców.

Niestety, nikt z dyskutantów nie okazał w tym przypadku waleczności i pomysł został wpisany do analizy nad planem przyszłej latki. Czy zaś dostanie się na listę przyśpieszeń!? Przy takim natłoku rzeczy ważnych, z których większość w rezultacie i tak kładzie się zawczasu i na wszelki wypadek, gdyż nie wierzy w utrzymanie się w tej długawej kolejce — nie wiadomo.

Wiadomo natomiast, iż zamierzeniem powyższego spotkania było zastanowienie się nad rozszerzeniem problematyki kulturalnej na łamach „Dyskusji” i omówienie kształtu przyszłego miesięcznika, a w sumie wyszło na wątlą jakby „irchę” nad kwartalnikiem. Rozumiem jednak, iż często, choć zbyt często, trudno się przyzwyczaić do czegoś co naraz wyrasta obok naszej zakorzenionej stabilizacji i wcale mnie nie dziwi takie obronne podejście do sprawy.

Ważnym jest tylko, by ten stan nie trwał zbyt długo i żeby nasi roz-

mówcy, którym coś tam przecież w tej kulturze leży na sercu, dostrzegli potrzebę napisania o jej problemach na naszych łamach. „Dyskusja” jest twarda, dobrych się nie boi, złe wrzuca do kosza i czeka na „swoich”.

Przemysław Skarżyński

P.S. Oto wiadomość z ostatniej chwili. Klub Literacki ZLP w Białymstoku zaproponował opublikowanie w „Dyskusji” swych materiałów literackich. I to by było na tyle drodzy dyskutanci.

P. S.

OD REDAKCJI!

Ponieważ Przemysław Skarżyński powiedział prawie wszystko na temat spotkania w sprawie „Dyskusji” redakcja ośmiela się zamieścić krótką informację o biuletynie przedstawioną na tymże to spotkaniu („Jak rozwijało się pismo”) oraz dorzucić tylko parę sformułowań.

A więc, po pierwsze — jesteśmy za ewolucją a nie rewolucją; po drugie — za rozbudową a nie burzeniem; po trzecie uważamy, że pismo, które mówi o wszystkim nie mówi o niczym. Co do reszty skłonni jesteśmy do DYSKUSJI.

JAK ROZWIJAŁO SIĘ PISMO; PROBLEMATYKA; NAZWISKA

I numer „Dyskusji” z 83 roku jest jeszcze przede wszystkim informacyjnym a nie problemowym i obraca się w kręgu ludzi i działań placówek k-w w terenie. Dwa następne numery z 84 roku — opracowane graficznie przez Pietruka, ilustrowane przez Jaworowskiego tworzą już szkielec późniejszych „Dyskusji” — pojawiają się stałe rubryki, a także artykuły publicystyczne, problemowe, dotyczące szeroko pojętej kultury — tematem ich staje się literatura, plastyka, teatr.

Począwszy od 3-go numeru każdy biuletyn koncentruje się wokół osi tematycznej — a oto ich przegląd: sztuka dla dzieci i w oczach dzieci, kultura ludowa, muzyka, teatr, XXX-lecie Sokólskiego Ośrodka Kultury, malarstwo, literatura, XXX-lecie WDK; numer poświęcony Tatarom polskim.

Oprócz tematu przewodniego w każdym biuletynie znajduje się miejsce na twórczość literacką — zarówno ludową jak i znanych poetów białostockich (i nie tylko); istnieją rubryki poświęcone bieżącym wydarzeniom kulturalnym mającym miejsce w B-stoku i w terenie; pojawiają się materiały poświęcone działalności placówek terenowych; cykl „Portrety” w którym prezentowane są sylwetki wybitnych działaczy kultury; a także stała rubryka „Kontra” w której ze swadą przedstawione są różne niedomagania i nonsensy naszego życia kulturalnego.

Od IV numeru „Dyskusja” zyskała także stałą i wyróżniającą się oprawę graficzną stworzoną przez Andrzeja Dworakowskiego; opracowanie techniczne wykonuje Jan Szacillo.

Wspomnieć także należałoby o konkursie zorganizowanym przez redakcję i Wydział Kultury — „Moja przygoda z kulturą” — najlepsze nadesłane prace są drukowane w kolejnych biuletynach (największym zainteresowaniem cieszyła się praca Tadeusza Gicgiera „Moje potyczki nad Białą”).

Jesteśmy otwarci na wszelkie przejawy żywszego zainteresowania pasjonatów, ludzi, którym pewne dziedziny czy problemy kultury nie są obojętne. Świadczą o tym numery wspólnie przygotowane z TKT, z Andrzejem Kalinowskim (ówcześnie pracownikiem Teatru Dramatycznego) doktorem Ali Miśkiewiczem — pracownikiem Wydziału Historii Filii UW.

Do naszych wiernych współpracowników zaliczyć można Przemysława Skarżyńskiego, Jana Leończuka, Zbigniewa Waydyka. Często ukazują się teksty Kazimierza Derkowskiego. Pisali u nas pracownicy Wojewódzkiego Domu Kultury i placówek terenowych, a także uznane sławy dziennikarskie pp. Andrzej Koziara, Jacek Grun, Waldemar Smaszcz, Eugeniusz Hryniewicki, Michał Szachowicz, Hanka Warakomska, Krzysztof Sielicki (przepraszam, jeśli pominęłam kogoś).

W dziale literatury prezentowaliśmy wiersze Wiesława Kazaneckiego, Jana Leończuka, Selima Chazbijewicza, Krystyny Koneckiej, Jerzego Plutowicza, Stefana Kamińskiego, Zbigniewa Słaczki, Tomasza Wiśniewskiego a także wiersze poetów ludowych. Z cyklu: Na marginesach literatury (autor — Jan Leończuk) prezentowaliśmy różne zabawne świadectwa działalności literackiej nieprofesjonalnej i czasami nieświadomej (m.in. wpisy do pamiętników, dedykacje na fotografiach); przedstawiliśmy także (w skromniejszych wymiarach ze względu na brak miejsca) prozę Sokrata Janowicza, Jana Leończuka i Wojciecha Szlachowskiego.

Myślę, że jak na 12 numerów „Dyskusji” (3 lata ukazywania się w prawie niezmienionej postaci), około 60 stron maszynopisu przypadających na każdy numer i niewielkiej obsadzie redakcyjnej jest to dość wszechstronny przekrój problematyki kulturalnej — zarówno traktowanej z zacięciem publicystycznym, esseistycznym i felietonowym.

red.

Towarzystwa w Towarzystwach

REPORTAŻ KRYMINALNY CZYLI „KTOKOLWIEK WIE...”

Miejsce akcji: Białystok

Czas akcji: Dzień jak co dzień

Pytanie (tylko jedno z wieloma wariantami): Czy Pan (Pani) wie gdzie mieści się Białostockie Towarzystwo Kultury, Białostockie Towarzystwo Naukowe, Towarzystwo Przyjaciół Białegostoku itp., itd.,

Ponieważ większość pytaných Białostoczian nic nie wiedziało o towarzystwach działających w ich mieście pozwałam sobie zamieścić poniżej udostępniony mi przez Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego spis towarzystw woj. białostockiego (nie jest całkowicie aktualny — brakuje towarzystw powstałych w 87 r.)

Towarzystwa zarejestrowane w Urzędzie Wojewódzkim dzielą się na:

- I. Towarzystwa o regionalnym zasięgu działania: Towarzystwo Ziemi Drohickej, Tykocińskiej, Przyjaciół Białegostoku, Supraśla, Hajnówki, Choroszczy, Wasilkowa, Siemiatycz, Bielska Podlaskiego, Brańska, Monieckie Towarzystwo Regionalne oraz Dąbrowskie i Knyszyńskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne.
- II. Oddziały Stowarzyszeń zarejestrowanych centralnie: Polski Związek Filatelistów, Polskie Towarzystwo Archeologiczne i Numizmatyczne,

Towarzystwo Kultury Teatralnej, Przyjaciół Książki, Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich, Księgarzy Polskich, Twórców Ludowych i Archiwistów Polskich.

III. Towarzystwa o szerszym zasięgu działania, które postanowiłam zaprezentować bliżej dołączając także Towarzystwo Przyjaciół Białegostoku:



1. Białostockie Towarzystwo Kultury
15—427 Białystok, ul. Lipowa 4; tel. 265-10
prezes Józef Jaworski
2. Towarzystwo Przyjaciół Białegostoku
15—427 Białystok, ul. Lipowa 4; tel. 265-10
prezes Eugeniusz Hryniewicki
3. Białostockie Towarzystwo Fotograficzne
15—097 Białystok, ul. M.C. Skłodowskiej 13; tel. 262-84
prezes Marian Dolecki
4. Białostockie Towarzystwo Muzyczne
15—269 Białystok, ul. Bema 11; tel. 284-30
prezes dr Stanisław Malewski
5. Białostockie Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych
15—950 Białystok, ul. Warszawska 25; tel. 264-74
prezes Stanisław Powichrowski
6. Białostockie Towarzystwo Naukowe
15—099 Białystok, ul. M.C. Skłodowskiej
prezes prof. dr hab. Bazyli Czeczuga
7. Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury
15—089 Białystok, ul. Kilińskiego 8; tel. 418-652
prezes Jan Szaciłło
8. Towarzystwo Przyjaciół Białostockiego Muzeum Wsi
15—091 Białystok, Ratusz; tel. 214-73
prezes dr Mieczysław Pawlik

Zwróciłam się także do prezesów lub sekretarzy większości towarzystw o szerszym zasięgu działania o przedstawienie informacji (nie ograniczonych żadnymi formalnymi czy też merytorycznymi względami) na temat ich towarzystw. Niektórzy z nich odpowiedzieli (zamieszczamy ich wypowiedzi w dalszej części numeru) nie gardząc reklamą w naszym biuletynie; drudzy powiedziawszy, iż napiszą sami (bo o nich piszą niewierzytelnie) stwierdzili później, że — niestety — nie mieli czasu w natłoku codziennych zajęć; inni, mimo dobrych chęci napisali sprawozdanie (znacie Państwo — zgodnie z planami, według wytycznych).

Mam nadzieję, że za tymi faktami nie kryją się niemożność, dobre chęci, którymi przysłowiowe piekło jest wybrukowane i prywatne personalne interesy prezesów, którzy przecież społecznie z własnych chęci i dobrej woli ale...

W każdym bądź razie nie ulega wątpliwości, że to najbardziej społe-

czne i niesformalizowane (przynajmniej w intencjach) ogniwo działalności kulturalnej nie wpływa — tak jakby mogło na uatrakcyjnienie i temperaturę życia kulturalnego i naukowego Białegostoku.

Licząc nawet w nadmiarze (nie wglądam nikomu w ankiety, ale wiem, że większość towarzystw prowadzi ciągle walki podjazdowe ze swymi stowarzyszonymi ale nieobecni duchowo, fizycznie i materialnie członkami) na listach obecności towarzystw wpisanych jest łącznie około 2.500 Białostoczan co stanowi w około 250 tysięcznym mieście — 1^{0/0}.

Oczywiście nie jest to żaden argument albo może nie byłby to żaden argument gdyby ten 1^{0/0} działał w pełni sił, wiary, przekonania i możliwości.

Lecz sondaż i kulturalne rozmowy z różnymi ludźmi (proszę nie szukać danych personalnych) uświadomiły mi, iż większość towarzystw, jak to się mówi „robi bokami”. Po najwyższych notowaniach w 1981 r. („O roku ów, kto ciebie widział w naszym kraju/Ciebie lud zowie dotąd rokiem urodzaju...”) liczba członków nie wznosi się specjalnie ani nie opada przybrawszy stan średni (z komunikatów meteorologicznych); większość z nich to mężczyźni, którzy przekroczyli smugę cienia (stan ten mogą zaciemniać statystyki BTM-u. ale tam, automatycznie członkiem jest rodzic każdego dziecka uczęszczającego do ogniska muzycznego); za tym, myślę, idzie i stan średni w działaniu, koncepcji i angażowaniu się. Młodzież, która kiedyś ponoć nad poziomy ulatywała, teraz — jak twierdzi przekonująca większość — (czy taka istnieje?) angażuje się tylko w transakcje wymierne — a cóż mogą ofiarować towarzystwa, same niezbyt zamożne?

Sądzę, iż zwrócili Państwo uwagę, że ten tekst pełen jest wyrażen oznaczających niepewność — być może, chyba, większość, niektórzy itp.

Świadczą one nie tylko o lęku przed „wszechmocnymi” towarzystwami, ale przede wszystkim o niemożności pełnego i jednoznacznego ich zdiagnozowania, sporządzenie listy zalet i wad, ich wzlotów i upadków.

Bo przecież podejmując ten problem chciałam nie — jak to się mówi w języku sportowym i chuligańskim — „dokopać” towarzystwom, lecz umożliwić im autoprezentację i skonfrontować ich wypowiedzi z opinią „spoza”, chodziło mi także o wyciągnięcie ich problemów na światło dzienne, o głosy mówiące o sposobach wyjścia z impasu oraz sprowokowanie polemiki tych, którzy sytuację towarzystw widzą w jeszcze innej optyce.

Iwona Wąsowicz-Szczepaniak

Z PREZESEM BIAŁOSTOCKIEGO TOWARZYSTWA KULTURY JÓZEFEM JAWORSKIM ROZMAWIA IWONA WĄSOWICZ-SZCZEPANI- NIAK.



Iwona Wąsowicz-Szczepaniak — Na stanowisku prezesa Białostockiego Towarzystwa Kultury miał Pan znanych poprzedników — Krystynę Marszałek-Młyńzyk i Klemensa Krzyżagórskiego. Czy kontynuuje Pan wytyczoną przez poprzedników drogę, czy też prowadzi Pan swoją własną „politykę”?

Józef Jaworski — Chciałbym kontynuować ich znakomite osiągnięcia, ale nie jestem przekonany, czy uda mi się im dorównać. Trzeba także

wziąć pod uwagę, iż oni działali w innych czasach i innych warunkach. Jednak fakt, że 80% członków BTK stanowią ludzie, którzy przystąpili do towarzystwa przed moją kadencją świadczy o tym, że czują się z nim dalej związani. Ponieważ statut pozostał ten sam działalność programowa towarzystwa nie uległa zmianie — została zastrzona tylko ordynacja wyborcza — prezesa wybiera nie Zarząd lecz zjazd członków w tajnym głosowaniu (co, według mnie stanowi źródło satysfakcji, że jest się wybrany przez większość). Muszę wspomnieć także o jednym moim niepowodzeniu — nie udało mi się odzyskać „Kontrastów”, które powstały przecież jako pismo BTK. Mimo wielokrotnych rozmów nie uzyskałem nawet kilku szpalt dla problematyki naszego Towarzystwa; i tak jedynym śladem BTK-owskiej przeszłości pisma jest jego podtytuł — miesięcznik społeczno-kulturalny.

— **Jest Pan prezesem już drugą kadencję. Czy mógłby Pan powiedzieć czym zajmuje się BTK i jakie jego zadania uważa Pan za najważniejsze?**

— BTK chce być pomocne we wszystkich poczynaniach ludzi, którym sprawy kultury w woj. białostockim leżą na sercu — wszystkim, także nie stowarzyszonym. Nie reprezentować — a pomagać, nie inspirować a wykonywać. Zresztą na hasło „inspirować” jestem uczulony. Uważam, że satysfakcję można mieć z konkretnej, wykonanej pracy. Dlatego też jeżeli uczestniczymy w poczynaniach sfederowanych z nami towarzystw (jest ich 21) to na prawach współpracujących, a nie narzucających i dyktujących; np. pomagając towarzystwom regionalnym w uświetnieniu Dni Białegostoku, Bielska czy też innych miejscowości białostockich, organizujemy imprezy, spotkania, dyskusje. Jeśli chodzi o konkretne przykłady — oto nasze ostatnie poczynania. W maju tego roku zorganizowaliśmy otwarte zebranie na temat „Przyszłość społecznego ruchu kulturalnego na Białostocczyźnie” z którego wnioski, mam nadzieję, przyczynią się do rozwoju tego ruchu. Byliśmy współorganizatorami na wszystkich etapach dużej czasowo i prestiżowo imprezy zainicjowanej przez BWA — „Triennale książki turystyczno-krajoznawczej”.

Przyjęliśmy patronat nad obchodami setnej rocznicy powstania ruchu esperanto, które zainaugurowaliśmy w kwietniu br. wmurowaniem tablicy pamiątkowej Ludwika Zamenhofa (w 70 rocznicę jego śmierci) w VI Liceum Ogólnokształcącym z udziałem międzynarodowych władz Związku Esperantystów.

Wspólnie z Towarzystwem Kultury Teatralnej, które nie jest z nami sfederowane przeprowadzamy konkurs na najlepszy spektakl teatralny roku. Z nowo powstałym Klubem Literackim chcemy wydać „wizytówki” prezentujące poszczególnych członków klubu — białostockich literatów.

Podchwyciliśmy oddolną inicjatywę i przyjęliśmy patronat nad ideą zagospodarowania dawnego centrum Białegostoku (ulica Kilińskiego i jej okolice). Zaprosiliśmy do prac wokół tego projektu szersze grono ludzi, którzy mogą nam służyć pomocą; finansujemy i zleciliśmy wykonanie projektu, który będzie poddany pod ogólnospoleczną dyskusję.

Uczestniczymy w zbieraniu materiałów i finansujemy wydawnictwa monograficzne (np. o Supraślu, Drohiczyźnie), obecnie trwają prace nad księgą pamiątkową zawierającą dane biograficzne ludzi, którzy zasłużyli się dla Białostoczczyzny (w pracach tych biorą udział m.in. doc. A. Dobroński; red. E. Hryniewicki).

— **Czy odpowiada Panu stanowisko monopolisty? Bo w pewien sposób BTK jest monopolistą — większość towarzystw regionalnych, i nie tylko, sfederowanych jest w Towarzystwie, którego Pan jest prezesem. Jest tak zapewne ze względów utylitarnych. Czy mógłby Pan wymienić te względy i czy uważa Pan, że tak jak jest — jest dobrze?**

— Nie czuję się monopolistą. Federacja nie jest obowiązkowa, ale daje

wymierne korzyści — mamy prawo mówić w imieniu tych, którym sprawy kultury leżą na sercu. Dzięki związkowi wielu towarzystw stałiśmy się reprezentatywni dla ruchu kulturalnego na Białostocczyźnie. Oprócz towarzystw, które działają w miastach sfederowane są w BTK także białostockie towarzystwa specjalistyczne takie jak (m.in.) Białostockie Towarzystwo Fotograficzne, Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych. A o atrakcyjności naszej propozycji i sile przyciągania mogą świadczyć ostatnie akcesy — Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury i Białostockiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL.

Także prezydium naszego Zarządu liczące w swoim składzie prezesów towarzystw sfederowanych z nami i ludzi zajmujących liczące się stanowiska w administracji kulturalnej naszego miasta (m.in. dyr. Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego Maria Maranda, dyr. Filharmonii Tadeusz Chachaj, z-ca naczelnego „GW” Krystyna Konecka) ma dobre rozeznanie w sprawach istotnych dla kultury w naszym mieście i regionie, a dzięki wypracowaniu wspólnego stanowiska szerszego grona osób może być koordynatorem ruchu społecznego.

— Ludzi bardzo interesują pieniądze i to cudze pieniądze. Ponieważ Pana funkcja jest społeczna nie będziemy mówili o Pana dochodach lecz o finansach BTK.

— Istnieje możliwość chociażby częściowego wynagrodzenia niebagatelniego często wysiłku władz związku, ale my przestrzegamy bardzo skrupulatnie zasady bezpłatności działań społecznych — satysfakcja z owoców naszych poczynań jest jedyną naszą gartyfikacją.

Cc do budżetu naszego Towarzystwa w 1986 r. wynosił on około 4 mln. zł (w tym znalazły się wpływy z naszych składek i imprez). Jesteśmy finansowani z Funduszu Rozwoju Kultury, a podział tych środków następuje w czasie zebrania Zarządu, który ustala plan pracy wraz z koniecznymi do jego realizacji środkami finansowymi. Z pieniędzy tych opłacamy naszą i towarzystw działalność gospodarczą i pracowników etatowych. Wspieramy także finansowo wszelkie cenne naszym zdaniem inicjatywy w domenie kultury, z tym że nie ograniczamy się tylko do przekazywania pieniędzy lecz partycypujemy w konkretnych poczynaniach. Tak dzieje się np. w przypadku cyklicznych imprez których głównym organizatorem są organizacje młodzieżowe — „Wiosny literackiej” i Obozowych Spotkań Aktywu Młodzieży.

Muszę także wspomnieć o istotnej naszej funkcji: BTK jako społeczny ruch kulturalny a więc ogniwo samorządu terytorialnego z mocy ustawy opiniuje celowość, rozdział i wysokość przyznawanych przez Wydział Kultury i Sztuki UW pieniędzy z Funduszu Rozwoju Kultury jednostkom organizacyjnym podległych temuż Wydziałowi.

— Czy Pana zdaniem — już nie jako prezesa, ale osoby z dużą społeczną energią BTK ma szansę wpływać na temperaturę życia kulturalnego na Białostocczyźnie czy też jest tylko wylęgarnią myśli cennych, ale odkładanych do lamusa?

— Najlepszą odpowiedzią na to pytanie jest hipotetyczne założenie co by było gdyby nie istniało BTK? Szereg zbiorowości ożywionych wspólnym celem pozbawionych byłoby swojej reprezentacji, możliwości artikulacji swoich dążeń i potrzeb, a ich siła przebicia byłaby o wiele mniejsza. A co do pomysłów i złotych myśli — my nie jesteśmy od tego żeby je tworzyć i brać z sufitu, my wsłuchujemy się w głosy ludzi i odpowiadamy na konkretne zapotrzebowanie społeczne, jesteśmy wszędzie tam, gdzie rodzi się coś nietypowego i cennego.

— Jaka według Pana oceny jest przyszłość społecznego ruchu kulturalnego?

— Największe zagrożenie dla ruchu widzę w tym, że większość członków to ludzie starsi. Ale mimo, że brakuje przejawów aktywności tak dużej jak w 1980 r. kiedy to ludzie podnosili szereg problemów, które przez

lata leżały odłogiem, przyszłość ruchu widzę optymistycznie. Przekonuje mnie o tym to, że rodzą się ciągle nowe towarzystwa, także w niewielkich miejscowościach i wsiach (ostatnio w Łapach, Czarnej Białostockiej, Suchowoli); siłą przyciągania tego ruchu jest to, że nie jest on sformalizowany.

Korzystając także z wypowiedzi na łamach „Dyskusji” chciałbym zwrócić się z apelem do wszystkich mieszkańców naszego regionu — uchronićmy od zapomnienia fakty i wydarzenia z dalszej i bliższej naszej historii. BTK udzieli pamiętnikarzom wszelkiej pomocy aby wszystko to co wartościowe i cenne zachować dla potomności.

— Dziękuję Panu za rozmowę.

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ BIAŁEGOSTOKU RZECZNIKIEM SPRAW MIASTA



W powstałym niedawno programie działania Towarzystwa Przyjaciół Białegostoku na lata 1987—91 uważny czytelnik dostrzeże bez trudu ogromną liczbę pomysłów, haseł czy też inicjatyw. Ich ilość i złożoność z punktu widzenia optymisty nie wywołuje sprzeciwu, a wręcz wskazuje na konieczność ich wykonania.

Pesymista zaś czy też doświadczony działacz kultury powie, że program jest po prostu nierealny. Oba stanowiska wbrew pozorom moim zdaniem się nie wykluczają. Formułując zadanie programowe Zarząd TPB przyjął bowiem iż publiczne pomijanie spraw ważnych dla miasta, jego kulturowego oblicza jest błędem i pomimo dużego ryzyka nieskuteczności swych działań przyjął je do wykonania.

Objętość zadań programowych nie pozwala w tym miejscu na choćby ich krótkie omówienie. Pozwolę sobie zatem na indywidualną refleksję w trzech bardzo istotnych dla Towarzystwa i miasta sprawach, a mianowicie: opiniotwórczej roli Towarzystwa Przyjaciół Białegostoku, najcenniejszego zabytku architektonicznego miasta oraz uaktywnienia społeczności Białegostoku w działaniach na rzecz likwidacji wad miasta.

Po pierwsze uważam, że Towarzystwo Przyjaciół Białegostoku musi mieć szerszą możliwość skutecznego oddziaływania na organy władzy, na czynniki decydujące o kształcie miasta. Jest to przecież środowisko osób najbliższych związanym z miastem, jest środowiskiem ludzi związanych z nim sercem a więc czujących wyraźnie jego kondycję.

Właśnie dlatego Towarzystwo powinno mieć szansę aby inicjatywy, inspiracje ideowe, pomysły mogły znajdować bardziej prostą niż dotychczas drogę realizacji. Uważam i nie jest to koniunkturalizm, że rola TPB to być rzecznikiem spraw miasta i krytykiem wszystkiego co jest ważne dla jego historii, współczesności i jego lat przyszłych.

Na pytanie czy Towarzystwo może być pasem transmisyjnym między społeczeństwem miasta a jego władzami nie umiem w tym momencie odpowiedzieć. Wiem jednak, że nadal takiego autentycznego i skutecznego dialogu na tej linii nie ma. Istnieje obawa czy siła oddziaływania Towarzystwa Przyjaciół Białegostoku może ulec zwiększeniu. Je jestem przekonany, że tak. Optymizm ten łączę z koniecznością zwiększenia kon-

taktów TPB z prasą, radiem i telewizją, z udziałem środowiska dziennikarskiego w kształtowaniu wizerunku miasta, w podejmowaniu wspólnych przedsięwzięć ze środowiskami opiniotwórczymi, z ludźmi nauki i kultury.

Jakie są gwarancje tego, że te środowiska przyłączą się do działań towarzystwa bądź uznają takie działania za własne? Odpowiedź brzmi — nie ma żadnych gwarancji, ale czas już najwyższy by powinności środowisk inteligenckich przestały być jedynie deklaracjami a stały się faktem.

Po drugie w Towarzystwie Przyjaciół Białegostoku widzę orędownika spraw rewaloryzacji i utrzymania w należyтым stanie nielicznej już zabytkowej architektury Białegostoku. Troska o należyte wkomponowanie relikwów przeszłości w nasze codzienne życie to zadanie podstawowe ale jakże trudne. Wśród zadań które Towarzystwo uznało za niezbędne jest inicjowanie i wspieranie działań na rzecz przekazania Pałacu Branickich na cele kulturalne a zwłaszcza na potrzeby muzealnictwa. Tej klasy obiekt powinien być siedzibą instytucji kultury, związków i stowarzyszeń twórczych, miejscem najważniejszych uroczystości politycznych i społecznych dla miasta, województwa i regionu. Takie myślenie nie jest niestety powszechne. Dowodem na to może być fakt, iż nawet szerokie i reprezentatywne forum jakim w br. był II Wojewódzki Zjazd PRON nie zdecydowało się na włączenie do swojej uchwały zapisu o myśleniu nad koncepcją stopniowego wykorzystywania Pałacu na cele białostockiej kultury. A przecież tak niedawno bo w lipcu 1984 roku jednomyślnie uchyliły tak w swojej uchwale na wspólnym plenarnym posiedzeniu na temat rozwoju kultury w woj. białostockim wojewódzkie instancje PZPR, ZSL i SD.

Sprawa ta jest niewątpliwie trudna, z pewnością odczuwa się głosy szermujące hasłem „a skąd wziąć siedzibę dla Akademii Medycznej — wszak budujemy Uniwersytet”. Drodzy „realiści” — środowiska białostockiej kultury rozumieją raczej szacownej Alma Mater ale tu chodzi o myślenie i działania na długie lata: brak takiego myślenia w latach pięćdziesiątych odsunął je na lata sześćdziesiąte, w latach siedemdziesiątych na lata osiemdziesiąte a teraz... Pałac Branickich nie może, nie powinien czekać — jest jednym z najcenniejszych zabytków architektury w Polsce. Brak akceptującego myślenia na odpowiednim szczeblu nie posuwa sprawy naprzód. A tu chodzi już o lata dwutysięczne.

Czy naprawdę Białegostoku nie stać aby hetmańska siedziba gościła najwybitniejszych polityków, aktorów, plastyków, muzyków czy architektów? Czy nie dość widoczna jest jej reprezentacyjna dla ćwierćmilionowego miasta funkcja?

Warto w tym miejscu przytoczyć fragment przewodnika po Białymstoku pióra W. Monkiewiczza. „Należy podkreślić, że za czasów J.K. Branickiego pałac był znacznym ośrodkiem kultury i oświaty. Znajdowała się w nim wówczas piękna galeria malarstwa, rzeźb, była również biblioteka, w pobliżu mieścił się jeden z bardziej wartościowych teatrów dworskich w Polsce. Korzystając z mecenatu Branickiego przybywali tutaj i tworzyli tacy wybitni poeci jak Franciszek Karpiński i Elżbieta Drużbacka, malarze: Antoni Herliczka, Sylwester Mirys, Jan Bogumił Piersch, Antoni Gruszecki, rzeźbiarze: Karol Preiss, Jan Redler, architekci: J.H. Klemm i J. Sękowski. Dbali o zdrowie mieszkańców prowadząc działalność naukową i dydaktyczną lekarze: Jakub Micheliś. Michał Klemet, Adam Meugier, Dunckier, Sichling, Kijeński i inni. Kolejnymi kapelmistrzami orkiestry dworskiej byli: Antoni Majer, Antoni Kossolowski i Franciszek Witman. Na deskach teatru występowały słynne w tym czasie aktorki włoskie: Antonina Bernasconi oraz Regina Mignotti. Kapela liczyła 15 osób, balet kierowany przez Putiniego — 12”.

Czy za pięćdziesiąt lat następny przewodnik po Białymstoku powtórzy jedynie te słowa? A może jednak będą w nim współczesne nazwiska krajowego i światowego formatu. Oby...

Po trzecie Towarzystwo Przyjaciół Białegostoku inicjuje w nowej kadencji tworzenie „Księgi wad miasta”. Pomysł to nowy — wypływający z przeświadczenia, iż wiele z nieprawidłowości naszego codziennego życia to efekt braku wiedzy o istnieniu zła, z niedoinformowania czynników decydujących o faktycznym kształcie miasta.

Różnorodne mankamenty Białegostoku, jego życia społecznego i gospodarczego są wprawdzie przedmiotem zainteresowania środków masowego komunikowania, rady narodowej i innych organów samorządowych. Są wreszcie przedmiotem dociekań czynników politycznych. To dobrze! Ale moim zdaniem nie są owe mankamenty powszechnie znane społeczności miasta. Nie wpływa to na zmianę świadomości, na myślenie i działanie w skali miasta, a tylko takie właśnie masowe poruszenie opinii publicznej jest — jak sądzę — w stanie odkryć możliwości poprawy sytuacji. Nie bez znaczenia jest tu uaktywnienie społeczności lokalnych w zakładach pracy, w osiedlach.

Gdyby „Księga wad miasta” była tworzona siłami wszystkich białostoczan, jej ranga by rosła i uwiarygodniała podejmowane działania. Koncepcja funkcjonowania „Księgi” opiera się na rejestrowaniu braków, wad i mankamentów miasta przez lokalne publikatory i Towarzystwo Przyjaciół Białegostoku. Liczymy, że w tym działaniu weźmie udział również każdy mieszkaniec naszego grodu, któremu nie obce jest jego oblicze, jego harmonijny rozwój. Rokrocznie Towarzystwo przygotowuje będzie osobną „Księgę” przekazywaną następnie oficjalnie władzom miasta. Ze względu na wagę sprawy dążyć będziemy by jej zawartość była znana jak najszerszej, by stała się inspiracją do twórczego myślenia co zrobić i jak to zrobić by Białystok był taki jaki być powinien.

Spraw, które Towarzystwo Przyjaciół Białegostoku uznało za ważne jest wiele, są jednak wśród nich takie które od lat nie są załatwione. Czy uda się to zrobić w tej rozpoczętej piątej kadencji?

Adam Walicki

BIAŁOSTOCKIE TOWARZYSTWO NAUKOWE



W bieżącym roku Białostockie Towarzystwo Naukowe obchodzi 25-lecie swego powstania.

W momencie jego powstania w Białymstoku istniała w pełni zorganizowana tylko 1 wyższa uczelnia — Akademia Medyczna. Pozostałe znajdowały się w okresie kształtowania i wówczas nie bardzo było wiadomo w jakim kierunku nastąpi ich rozwój.

Towarzystwo nie kontynuowało działalności żadnej organizacji o podobnym profilu, gdyż takowej w przeszłości w regionie białostockim nie było. Ukształtowało się od podstaw.

Powstało w wyniku solidarnego działania dwóch grup. Jedną z nich stanowiła nieliczna wówczas i przeważnie legitymująca się niewielkim jeszcze dorobkiem naukowym kadra miejscowych badaczy. Drugą grupę stanowili pracownicy pozabiałostockich uczelni i placówek naukowych,

głównie archeolodzy, etnografowie, historycy i językoznawcy, dla których Białostoczczyzna ze względu na specyfikę historyczną i kulturową stanowiła atrakcyjny obiekt badań naukowych.

Zadania BTN określa jego statut, gdzie w § 5 pisze, że „Zadaniem Towarzystwa jest... popieranie i rozwijanie nauki we wszystkich dziedzinach, a w szczególności prowadzenie i popieranie badań naukowych w zakresie zagadnień województwa białostockiego, stałe aktywizowanie życia naukowego regionu, współpraca z zakładami naukowo-badawczymi, towarzystwami oraz wyższymi uczelniami nad rozwiązywaniem problemów naukowych województwa białostockiego”.

Zadania te w różnych formach i rozmiarach realizowało BTN w ciągu ćwierć wieku swego istnienia. Ograniczone możliwości finansowe i wydawnicze spowodowały odejście od pierwotnej koncepcji uniwersalistycznego charakteru BTN oraz koncentrację działań w tych dyscyplinach, w których przejawia się specyfika regionu, leżącego na styku kilku kultur.

W ciągu swego istnienia BTN, borykając się z wieloma trudnościami (brak własnego lokalu, ograniczone możliwości finansowe i wydawnicze) odegrało znaczącą rolę w życiu naukowym regionu.

Zorganizowało samodzielnie lub przy współudziale innych instytucji około 40 konferencji. W wielu z nich uczestniczyli znani naukowcy z ZSRR, NRD, Szwecji, Rumunii i Jugosławii.

Najważniejszym osiągnięciem BTN jest jednak działalność wydawnicza. Do chwili obecnej BTN wydało 50 tytułów o łącznym rozmiarze ponad 1 tys. arkuszy wydawniczych. Liczba ta nie obejmuje publikacji do użytku wewnętrznego oraz wydawanych przez inne instytucje przy współudziale BTN.

W latach 1962—1972 BTN było wydawcą periodyka „Acta Baltico-Slavica”. Ukazało się wówczas 8 tomów pisma, które zdobyło sobie uznanie w świecie naukowym w kraju i za granicą. Aktualnie pismo to kontynuuje Instytut Słowianoznawstwa Polskiej Akademii Nauk.

BTN jest również wydawcą serii „Prace Białostockiego Towarzystwa Naukowego”, w ramach której ukazało się dotąd 30 publikacji, a 3 dalsze są w druku lub opracowaniu redakcyjnym. Tematyka tych publikacji jest dość zróżnicowana (archeologia, etnografia, językoznawstwo, historia, w mniejszym stopniu ekonomia, biologia).

W pierwszym dziesięcioleciu istnienia BTN obiektem zainteresowania Towarzystwa były również nauki medyczne i techniczne. Ukazały się wówczas 3 tomy serii wydawniczej „Folia Medica Bialostocensia” oraz t. I „Prace Białostockiego Towarzystwa Naukowego. Nauki Techniczne”. Trudności finansowe oraz wydawnicze były przyczyną rezygnacji z kontynuowania działalności w podanych wyżej dyscyplinach naukowych.

Poważnym osiągnięciem BTN było wydanie kilku tomów bibliografii regionu białostockiego. Przy współudziale Muzeum Okręgowego zostały wydane trzy tomy „Bibliografii regionu białostockiego”, obejmujące łącznie lata 1944—1974, opracowany został t. IV, zawierający publikacje z lat 1975—1980. Ponadto ukazały się 3 tomy „Bibliografii parafii prawosławnych”, opracowane przez Grzegorza Sosnę.

Począwszy od 1986 r. BTN wydaje kwartalnik pod nazwą „Białostoczczyzna”. Głównym zadaniem pisma jest popularyzacja wiedzy o regionie, opartej o rzetelne badania naukowe.

BTN posiada również bogate zbiory biblioteczne, zgromadzone drogą wymiany publikacji z bibliotekami naukowymi w kraju i za granicą. Liczą one około 10 tys. woluminów w blisko 20 językach. Nie są one udostępnione z powodu braku lokalu. Uruchomienie biblioteki BTN jest w chwili obecnej głównym zadaniem władz Towarzystwa.

Mimo powstania w międzyczasie w Białymstoku kilku placówek naukowych BTN w dalszym ciągu odgrywa istotną rolę w życiu naukowym

regionu. Posiadanie własnego periodyku jakim jest „Białostoczczyzna” a także udostępnienie w przyszłości bogatych zbiorów bibliotecznych przy utrzymywaniu pozostałych form działalności w dotychczasowych rozmiarach pozwoli Towarzystwu znacznie rozszerzyć działalność popularyzującą wiedzę o regionie oraz w większym niż dotąd stopniu integrować miejscowe środowisko naukowe.

Henryk Majecki

BIAŁOSTOCKIE TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH



BTPSP powstało w 1967 r. a więc w czerwcu 1987 r. obchodzić będzie 20-lecie swej działalności. Towarzystwo liczy obecnie 112 członków, w tym pięciu honorowych.

Celem działalności BTPSP jest krzewienie wśród społeczeństwa zamiłowania do sztuk plastycznych i kształtowanie kultury plastycznej.

Zadania Towarzystwa realizowane są poprzez:

- urządzenie przeglądów, wystaw i pokazów dzieł sztuki, prac plastycznych twórców profesjonalnych i nieprofesjonalnych,
- popularyzowanie sztuki poprzez organizowanie spotkań autorskich, odczytów, wycieczek, plenerów itd.
- inicjowanie wydawnictw dokumentujących działalność plastyczną.

Założycielami Towarzystwa byli plastycy profesjonalni i plastycy amatorzy. Brak stałej siedziby nie sprzyjał jego rozwojowi i prawidłowej działalności statutowej. Dlatego też Towarzystwo znalazło swoją siedzibę w WDK. Czy było to korzystne? Zdania są podzielone.

W 80 r. Towarzystwo rozpoczęło samodzielną działalność na własny rachunek, lecz dalej nie posiadało swojej siedziby. Grupa zapaleńców, miłośników sztuki plastycznej z uporem pokonuje trudności i próby rozbitcia Towarzystwa przez nieudane powołanie grupy plastycznej zwanej pod „Egida”. Konsekwentna działalność doprowadziła do celu. W dniu 8.XI.82 r. zarząd Towarzystwa otrzymał lokal na swoją siedzibę i własną galerię.

Zarząd Towarzystwa co roku organizuje konkursy, plenery i szereg wystaw zbiorowych i indywidualnych, także kolegów z innych województw i zagranicy. Z kolei nasi członkowie urządzą wystawy poza granicami kraju. Towarzystwo przekazało na Centrum Zdrowia Dziecka w Białymstoku w 1980 r. sumę 50 tys. zł, w 1981 r. — 101 tys. zł, w 1982 r. dla Domu Małych Dzieci w Białymstoku sumę 51,5 tys. zł. W 1987 r. zarząd Towarzystwa zgromadził ponad 90 prac plastyków amatorów celem przekazania do rozbudowującego się Oddziału Neurologicznego Szpitala im. Śniadeckiego.

Wobec wiarygodnych dokumentów mówiących o osiągnięciach Towarzystwa można śmiało stwierdzić, że spełnia ono należycie rolę wśród członków towarzystwa i społeczeństwa. Cieszy się coraz to większym uznaniem u władz politycznych i administracyjnych.

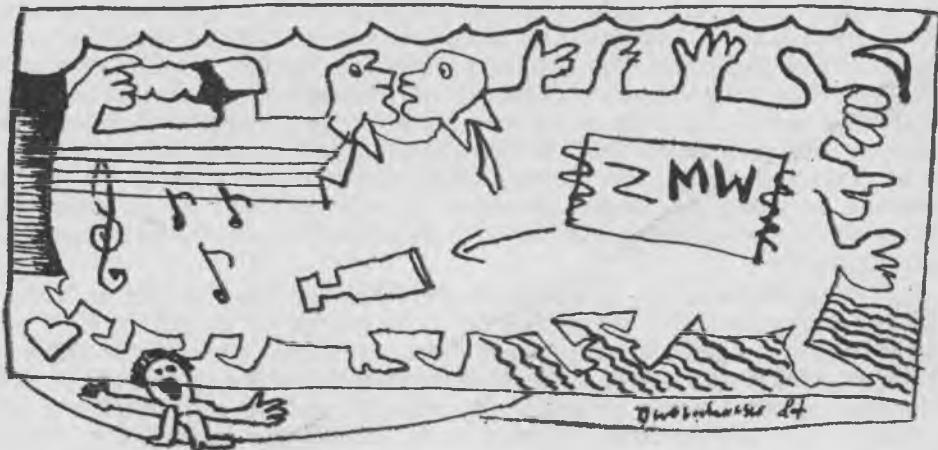
Stanisław Powichrowski

30 LAT MINĘŁO

FAKTY, EPIZODY I PRZYGODY W ZMW

Betlejemka

To, że zostałem w Białymstoku zawdzięczam Kazikowi Piotrowskiemu. On właśnie, gdy ukończyłem Studium Nauczycielskie pomógł mi w zdobyciu etatu w Technikum Melioracji Wodnych. 1 września 1962 r. rozpocząłem pracę jako wychowawca internatu i kierownik świetlicy. Mieszkałem różnie. Trochę w gabinecie lekarskim, co nie co w Domu Studenta, potem na stacji przy ul. Gajowej, aż wreszcie trafiłem do „Betlejemki”. Był to drewniany domek przy ul. Zwierzynieckiej, po którym teraz pozostały tylko wspomnienia i jedna wiśnia rosnąca jeszcze na posesji Politechniki Białostockiej. Pokoik miał 9 m² bez pieca, z gruszką ogrzewczą podłączoną do kuchni sąsiadki p. Janiny Wasilewskiej, solistki „Kurpi Zielonych”. Mieściła się w nim szafa, 2 lub 3 łóżka sprężynowe i wiadro z wodą. „Betlejemka” ma swoją szczególną historię w związku z osobowościami, które tam mieszkały, m.in. Kazimierz Piotrowski, Jan Ziemiuk i Józef Duchnowski — b. przew. ZP ZMW w Białymstoku. Było jeszcze kilku innych, ale nie związanych z ZMW.



W „Betlejemce” odbywały się zebrania, próby zespołu „Azotox” (nazwa zespołu), ważne narady i coctails towarzyskie. Na tych ostatnich dominowała zastawa stołowa w postaci 1 musztardówki i beczki kapusty.

„Betlejemka” gościła takie osobistości jak: Aleksy Tomczyk ps. „Naleśnik”, Józef Roszkowski „Vinkiel”, Kazimierz Królikowski „Królik”, Ryszard Melke „Lobo”, Jan Szaciłło „Szambelan”, Ryszard Grotowski „Grot”, Ryszard Smaczny „Grafik”, Henryk Małyszko „Sternik”. Na bardziej uroczyste zebrania klubu „Betlej” zapraszane były także damy, z których jedna ostała się do dzisiaj moją osobistą żoną. Jej rodowód też wywodzi się z ZMW.

Sprawcą nazwy klubu był Marian Żukowski, który także zaczynał w podobnej „Betlejemce”.

GROT

Wspaniały kawalarz i znakomity społecznik — nieżyjący już Ryszard Grotowski — to prawdziwa legenda ZMW. Z jego osobą wiążą się zabawne przygody, dramatyczne sytuacje, opowieści z dreszczykiem, sytuacje z „pieprzem” i finały na serio. Oto kilka z serii zapamiętanych.

Jan Baum, znany ekonomista i polityk ZMW, zlecił „Grotowi” przygotowanie sztuki pt. „Dym z komina” w ramach akcji antyalkoholowej, zresztą finansowanej przez zacny komitet od tych spraw.

Za reżyserię sztuki wziął się Sylwester Kapliński ps. „Rura”. Przygotowania i próby trwały bardzo długo, aż doszło do premiery w Sokółce. Artyści zażyczyli sobie rekwizytów zgodnych ze scenopisem, a nie imitowanych antrop. Na scenie pojawiły się więc pieczone gęsi, kaczki, owoce i swojska z „czerwoną nalepką”. Treścią sztuki była walka z alkoholem. Zbyt realistyczne potraktowanie sztuki przez wykonawców zakończyło się ich niezdolnością do kontynuowania gry po pierwszym akcie i tym samym do odbycia premiery.

Zdenerwowany Jan Baum zdjął sztukę z afisza z pytaniem do aktorów: ciekaw jestem, nie pokryje teraz koszty waszej biesiady?

Oni na to: Komitet Przeciwalkoholowy.

Najwięcej oberwało się „Grotowi”, bo uwierzył, że sztuka pójdzie. Owszem poszła, ale w koszty.

W pokoju, gdzie rządził niezapomniany Edek Wolanowski, razem z nim działali Mirek Pańko i Stanisław Kakareko. Ten ostatni, znany w naszych kręgach jako facet z biglem, na bieżąco z modą, kupował ciągle nowe pantofle. Wszystko było w porządku. Buty były tanie i łatwo dostępne, tylko „Kuku” nie miał gdzie ich składać. Zostawiał więc kolejne modele w zasięgu własnego biurka. Gdy potencjał obuwia dorósł do rozmiarów magazynowych, nie wytrzymali pokojowcy (czyt. współpracownicy). Pomysłodawcą był Grot. Zapakowano wszystkie modne chodaki w paczkę i wysłano na adres domowy Kakareki. A że działo się to w okresie Świąt Bożego Narodzenia, zainteresowany po otrzymaniu przekazu na paczkę ucieszył się z niespodzianki. Po świętach „szydło wyszło z worka”. Staś miał ciasno w swojej kawalerce z nadmiaru obuwia, koledzy czyste powietrze w pokoju, a Grot zadowolenie z udanego dowcipu. Każda tego typu akcja kończyła się wspólnym „śledzikiem” ze stowarzyszeniem 1/4 „Delikatėsów”.

Z Grottem robiliśmy I Wojewódzki Przegląd Orkiestr Dętych w Olecku. Pojechaliśmy dwa dni wcześniej. Grot na galowo w mundurze OSP. W dniu imprezy o godz. 6 rano na największym rynku (podobno w Europie) rysujemy szkic ustawienia orkiestr do parady. W żaden sposób nie chciały się nam zgodzić nasze projekty. W miarę wymiany argumentów i poglądów rosło tempo naszej rozmowy. W czasie gdy mieszkańcy Olecka wracali z porannej mszy, zauważyli dwóch facetów, którzy ręcznie tłumaczyli sobie szyk ustawienia orkiestr. Do kompromisu nie doszło. Orkiestry stanęły w czworoboku. Pośrodku Grot, a ja w radiowozie. Ryszard zdaje raport. Wszyscy przyjaciele znali jego kłopoty ze wzrokiem. Tłumaczyłem Grotowi: „idź prosto na tego w mundurze i jemu zdaj

raport". Był to naczelnik z Zarządu Głównego OSP. Grot ruszył, ale nieco zboczył i trafił na cywila z tekstem: „Obywatelu pułkownika, melduję stan 22 orkiestr gotowych do parady”. Gdy pomyłka się ujawniła, Grot skoczył do mnie i groźnie zaintonował „znowu mnie źle naprowadziłeś”. Do Białegostoku wracaliśmy oddzielnie. On w radiowozie a ja wozem bojowym straży pożarnej.

Stare Juchy były w lecie przystanią obozową ZMW. Obowiązkiem społecznym każdego działacza było ich odwiedzanie.

Było mi dane w roli Legomenta (jeden z moich pseudonimów) prowadzić 16 obozów. Grot miał własną ambasadę na terenie obozu, w postaci barowozu. W sobotnie popołudnie odwiedza nas Henryk Małyszko. Grot zaplanował cocktail o wieczorowej porze z aktywem żeńskim. Wybył więc do „Jarzębinki” po co trzeba, elegancko się „wykosmetykował” i krokiem defiladowym paradował wokół „ambasady”. W kadrze mojego obozu była lekarka o bardzo małych parametrach fizycznych. Za naszą namową, drobna i zgrabna przedostała się przez otwarte okno ambasady, by zamienić wieczorowe atrybuty cocktailu Grota na bardziej wodniste. Nadeszła pora oczekiwanego party. Nasłuchujemy z ukrycia. W ambasadzie odbywają się intymne rozmowy i propozycje: „może koleżanka wypije łyk kawy i coś mocniejszego?” Słychać charakterystyczne skraplanie się zawartości trunku do odpowiednich naczyń. Głos Grota „No to zdrówieńko, jak ci na imię...” Imienia nie dosłyszeliśmy. Wypadł natomiast z ambasady jak tur Grot z głośnym „To ten... Małyszko to zrobił”. Żadne argumenty nazajutrz nie przekonały Grota, że Henryk w żadnym przypadku nie mógł zmieścić się w lufciku ambasady. Wyjechali z gościny osobno, aby spotkać się w naszym gronie na kolejnej przygodzie.

Jałówka

Stanisław Suchodolski i **Aleksy Tomczyk** zarządzają: Przygotuj „Azotox”, jedziemy na zabawę do Jałówki. Jest sobota. Pakuję graty muzyczne do autokaru, w którym znajduje się już w galowych garniturach z krawatami na gumkę aktyw męski ZP ZMW. Ruszamy. Aktyw, jako że to późna jesień, krzepi się swojskim jabłecznikiem. Stanisław pilotuje, a „Naleśnik” uzgadnia z nami repertuar. Wszystko idzie zgodnie aż do rogatek Jałówki. Stanisław zarządza — „wysiadać siedzimy w błocie, trzeba pchać”. Jest godz. 19, czyli początek zabawy. Pchaliśmy do 21. Jesteśmy na miejscu w klubie „Ruch”. Rozstawiamy graty i zaczynamy grać. „Naleśnik” obejmuje komendę przy wejściu. Bilety po 20 zł od pary. Aktyw przyjezdny w zabłoconych nogawkach tańczy „Alabamę”, a miejscowych nie widać. „Naleśnik” obniża cenę na 10 zł, potem 5 zł od pary, aż wreszcie zarządza wstęp wolny.

Przyczyną braku frekwencji okazał się konkurencyjnie obchodzony „Dzień Nauczyciela”. Po północy nasz aktyw jednoczy się z miejscowym pedagogicznym i bawi się do rana. „Azotox” rozdrobnił mi się w ciałach dydaktycznych i na placu zabawy zostałem sam, grając tradycyjnie na jednym klawiszu „Biały domek”.

Rano jemy ziemniaki z parnika u wrażliwej na nasz wygląd babci. „Jedźcie kochani, świnkom i tak wystarczy. Na pewno po tej zabawie jesteście głodni”. Najbardziej narzekał „Rura”, bo go oderwaliśmy od stołu gościnnego sołtysa, z którym rozprawiali o uprawie grochu. Powrót był pogodny.

Akcja na budowę „Tysiąc szkół na 1000-lecie” zakończyła się mankiem, które pokrył „Azotox”.

Aktorzy

Kolejny obóz w Starych Juchach. W kadrze mam Jurka Okulę, **Stanisława Palija** ps. „Cuper” i Bogdana Mosieja ps. „Krab”. Otrzymuję

telefon z ZW — „przygotuj się, przyjadą aktorzy z Warszawy ze specjalnym spektaklem dla młodzieży na obozach letnich”.

Zarządzam u Klapy (miejscowy rolnik) dodatkowe zaopatrzenie i czekamy. Przyjeżdżają. Ekipa 5-osobowa. Dowodzi Zbyszek Dobrzyński. Przedstawia papiery i informuje, że stąd jadą do Szczecina. W porządku. Zapraszam na obiad. Potem spektakl dla młodzieży obozowej i drugi dla mieszkańców Starych Juch. Jest późno. Przekonuję Zbyszka, żeby zostali na noc i pojechali rano. Proszę miejscowego komendanta MO (naszego przyjaciela) o zarządzenie pozorowanego patrolu wodnego po jeziorze i przejazdkę na „wyspę miłości”. Siadamy do łodzi, płyniemy na wyspę. W nocnej scenerii, przy gwiazdzistym niebie, odbywa się premiera „teatru na wyspie”. Finałem pozorowanej wyprawy łodzią WOPR jest poranny telefon żony komendanta. „Panie Kazimierzu, czy u pana jest mój mąż?” Komendant był. Spał w namiocie obok na połowym łóżku. Słyszając moją rozmowę, odpowiada — „powiedz, że jestem na patrolu wodnym w poszukiwaniu 5-ciu aktorów, którzy wczoraj przybyli do Starych Juch i zaginęli”. Informuję o powyższym żonę komendanta. Głos w słuchawce: „Bardzo pana proszę, jak się mąż pokaże, to niech się zamelduje w domu. Ja wiem, że on bardzo lubi u was na obozie przebywać”. Wczesnym rankiem komendant wybył na chwilę do domu, ale na apel poranny się nie spóźnił. Uczestniczył w spektaklu pt. „odsłonięcie pomnika śmiecia” z udziałem aktorów warszawskich. Do Szczecina pojechali po tygodniowym pobycie w St. Juchach, znakomicie wzmacniając program artystyczny obozu. Na pożegnanie Zbyszek Dobrzyński powiedział: „Gdyby mi dyrektor teatru kazal obierać ziemniaki, to zerwałbym umowę. Tu na obozie robiłem to wraz z całą ekipą z rozkoszą”. Spotykamy się ze Zbyszkiem do dzisiaj, wspominając cudowny obóz młodzieży uzdolnionej artystycznie.

Gola Zośka

Tym razem ZW ZMW zarządza obóz zjednoczonych sił aktywu różnej maści i zainteresowań na „Golej Zośce” w Augustowie. Całość uzupełniali szachiści z festiwalu gry królewskiej, w systemie błyskawicznym. Obozem dowodził dyrektor Zjednoczenia — „Taczka” czyli Wieniścisław Sadowski. Każdy regiment miał własny program, ale na tańce i relaks jednoczył się solidarnie. Modna w owym czasie była „Dzika plaża”, którą grał i śpiewał zespół „Czerwone Kamizelki” z Michałowa. Mistrz Henryk Małyżko modelował natomiast „Cza-Polkę”. Wieczorową porą, po kolacji, dyrektor Zjednoczenia zarządza zbiórkę komendantów regimentów (mój był czytelnicy). — Słuchajcie, musimy zrobić wybitny „kawał wieczoru”. Co proponujecie? Odpowiadam: „wstawimy piaskolot (czyt. „Syrenę”) mistrza Henryka do stołówki” — „Zgoda” — basem potwierdza dyrektor „Taczka”.

Po cichu skradamy się do „piaskolotu” i zaczynamy robotę, czyli przecaczanie do stołówki. Mistrz Henryk przezornie na noc zablokował w „Syrenie” wszystko, co się dało, więc nasze działania szły opornie. Uparcie dążymy do celu, wywołując „wilka z lasu” czyli samego mistrza. „Taczka” ze swoją sportową obstawą zdążył się ulotnić, a ja twardo ciągnę za lewy błotnik „Syrenę” do stołówki. Słyszę głos Henryka. — „Kaziu! Czyś ty oszalał. Chcesz mi zerwać hamulce!” Z rezygnacją mu odpowiadam — „No tak, wszyscy uciekli, a opieprz ja dostałem”.

Wspomnienia z tamtych lat są może przejawskrawione. Proszę wybaczyć — może niepełne, ale na pewno prawdziwe i piękne.

Wspominał:

Kazimierz Derkowski

DAJE OD TYŁU

Stosowna na drzwiach kartka-informacja sprawę załatwia. „Dostawa towaru — przywieźli cukier”. Ot i masz! Cukier przywieźli, gdzie zatem kupić pół bułki chleba, skoro w Jeleniewie tylko jeden sklep? Najbliżej do Wizajn, ale to z godzinę drogi. Tam i z powrotem.

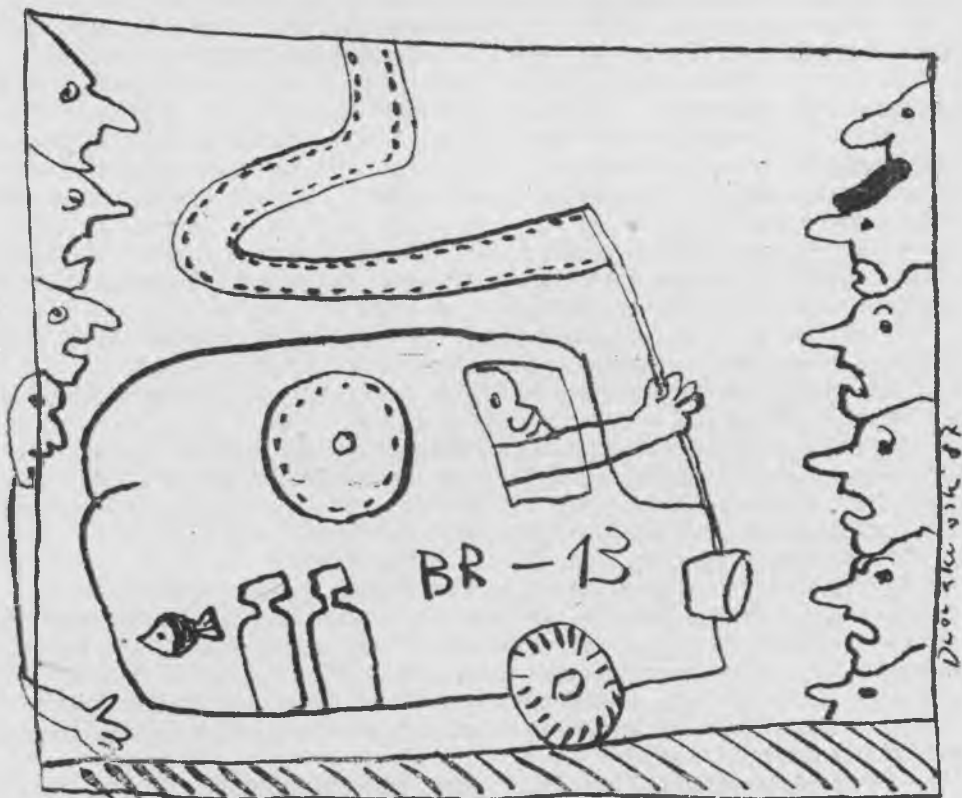
Do tego zaczęło padać. Jesienny, listopadowy deszcz siąpi od rana. W samochodzie jest co prawda gdzieś ponad pół kilo zwyczajnej, tylko brakuje chleba.

— *My tu teraz nie pieczem. Miastowy do sklepu przywiozą, każdy ile potrzeba weźmie.*

I taka to polska wieś. Chleba nie pieką, czekają na miastowy, miastowego kupić nie można, bo przywieźli cukier. Jak w tamtym roku doszedł do władzy Gomułka, to chlebem i solą na białostockim dworcu ludzie witali jadącego do Moskwy. Ten powiedział krótko, i wszystkim przypa-dło do gustu — „...tego chleba nigdy w Ojczyźnie nie powinno zabraknąć”. Słowo — „Ojczyźnie” wyraźnie podkreślił, to też piszę z dużej litery.

— *Co wy tak się kręcicie i przez szybę zaglądacie? Kierowniczką daje od tyłu.*

— *Ile ona ma lat?* — zażartował Turel, nasz kierowca z Suchowoli. Waldek już rozróżnia, co to „daje”, a co „sprzedaje”.



— *Ma gdzieś pod trzydziestkę. Sama żyje. Dwoje dzieci na utrzymaniu, mąż dostał dwa lata za drzewo. Niech pójdzie od tyłu, to kupi co trzeba. My tu czekamy na cukier i oliwę.*

Do Jeleniewa przyjechaliśmy z kinem. Objazdowym. Białostockie Ru-

chome numer 13. Trzy filmy, na wymianę. Dwa dla dorosłych, jeden poranek dla szkół. Ludzie „Obronę Stalingradu” mogą oglądać sto razy, i nie dowierzają, że to wszystko prawda.

Co tam „Obrona Stalingradu”! W tamtym roku jak przyjechaliśmy z filmem francuskim „Złoty kask”, z Simone Signoret (uwaga do korekty, proszę sprawdzić pisownię!) w roli głównej, to też nie dowierzali w takiej na przykład Rudce Tartak, że można kochać do tego stopnia, żeby rywała nożem...

Wozi człowiek tę kulturę kinową po białostockich wioskach, i pokazuje — co jest co!, co było gdzie!

Jak z tym „Złotym kaskiem” w ubiegłoroczną, co ja tam mówię, w tym roku w styczniu, zajechaliśmy do Rudki Tartak, to tak pomyślałem: komu tu wyświetlać? Szkoła na górze, wokół tylko kilka domów. Tak jak dziś deszcz, to wtedy sypał śnieg.

— *Co macie na poranek?* — zapytała kierowniczką szkoły.

— *Szlagier — droga pani. „Samotny Biały Żagiel”, w sam raz dla dzieci. Patriotyzmu pełno, a do tego lektura. Gdzie będzie można się przespać?*

— *W sprawie noclegu kwestii nie powinno być. Pójdziecie do sołtysa, on ma grafik, kto was zanocuje.*

— *Gdzie on mieszka? Pójść, to łatwo się mówi.*

— *Tam, za tą górką, na prawo od tego jeziora. Zdaje się — Rucki nazywa.*

Od dzieci swoich pedagog w spódnicy zebrała pieniądze, i dwieście złotych — po dwa złote bilet — do kinowej szufladki trafiło. Dodatkowo gówniarze dostali piętnaście plakatów reklamujących film wieczorowy.

Skąd w tej Rudce tyle dzieci? Szkoła I—IV, domów nie widać, kto przyjdzie wieczorem?

Film poszedł, tak jak w innych szkołach suwalszczyzny, na korytarzu Nauczycielki, było ich dwie, zadowolone że nie trzeba uczyć, pomogły dzieciakom rozstawić krzeselka, a po projekcji ustawić je na nowo. Dla wieczornych gości.

— *To co, będziecie tak stać i czekać, aż kierowniczką towar przyjmie?*

— *Od tyłu to mnie tylko może dać żonka, po ślubie. Jak inna by tak dała, to znaczy że bładź!*

Waldek nie bawi się w przelewki. Prawdę nazywa po imieniu. W Suchowoli nauczone go, z której strony ma pobierać towar, i tego się trzyma. Mnie też nie śpieszno na zaplecze. Bo oprócz pół chleba, chcieliby my jeszcze pół litra. I w tym cały szkopół.

Wspomniłem tę nieszczęsną Rudkę Tartak. Jak to było? Napadało wtedy śniegu tyle, że sprzed szkoły nawet z milicjantem wyjechać nie sposób. Do sołtysa po ciemności też iść nikt nie chce. Gdzie go szukać? Na film nie przyszedł ten cały „Rucki”, i tyle tego.

Kinomechanik, Marian Bach, krótko zadecydował:

— *Śpijmy tutaj, w szkole. Jutro, jak przestanie padać, ruszamy dalej.*

Starszego wiekiem porada nie była najgorsza. Zawsze lepiej spać na szkolnej ławce, jak w zimnym „lublinku”. Tylko przysłowiowy kij ma dwa końce: jutro nie przestało padać, to raz! A drugi — Marian na szkolnej ławce nie spał. Polazł odprowadzić po filmie jakąś „kinomankę”. Z rana o ruszeniu samochodem ze szkolnego boiska nie było mowy. Drzwi od kabiny trudno otworzyć.

— *Wczoraj graliśmy „Złoty Kask”, dziś puścimy chiński — „Dziewczyna o białych włosach”.*

— *A co jutro, jak nie damy rady wyjechać?*

Do tego wczoraj wieczorem było tylko piętnastu widzów. Dwieście złotych z poranku, i piętnaście razy cztery z wieczora. Razem dwieście sześćdziesiąt. Wczoraj woźny przyniósł ze sklepu cztery „Gryfy”, zostało niecałe dwie stowy. A śnieg za oknem pada.

Na chińskiej produkcji filmie również dwudziestu widzów się nie zebrało. Bo Rudka Tartak, to taka wieś, że tylko kilka domów. Reszta za górami. Do tego śnieg.

— *Daj te dwieście złotych z kasy i zapraszam do siebie. Moja dziewczyna mieszka tu, przy jeziorze w dole. Wy dziś puście jeszcze raz „Złoty Kask”, tylko od tyłu, i na tym zrobicie i frekwencję, i wpływy.*

Od tyłu, to znaczy taśmy filmowej po projekcji nie należy przewijać. Cała akcja na ekranie trwa na odwrót. Koń biegnie do tyłu, postacie tańczą odwrotnie, i kochają się również, chociaż po ludzku, ale odwrotnie.

Trzeciego dnia poszedł film „od tyłu”. Tyle było na korytarzu śmiechu, że nie jeden zeszczął się.

— *Tego ja jeszcze nie widział, chociaż w wojsku służył!*

— *Żeby tak krowie w cyckę mleko wsuwać, a nie doić?...*

— *A ta, ryża zamiast do niego pędzić, majtki zciągać, to naciągnęła i weszła za firankę!...*

Zabawa trwała niecałe dwie godziny i przyniosła niespodziewany efekt. Po okolicy poszła fama, że tym razem „kińszczyki” powariowali, albo jakieś inne lichy ich wzięło. Wyświetlają film, którego opowiedzieć treść trudno się podjąć!

Czwartego dnia w szufladzie kinowej kasy był wpływ ponad pięćset złotych. Dziesięć butelek wódki, przeliczając na konkrety. Do tego plus — każdy patrzył pełen uznania na ekipę za właściwe poprawienie techniki i wydobywanie swobodnego artyzmu z martwej taśmy filmowej.

Nam było w to graj. Nie trzeba filmu przewijać, chociaż zaraz. Trzeba było. Tylko odwrotnie. Film musiał iść „od tyłu”.

I co z tego, że już pieniądze były, skoro za oknem wciąż pada, do Suwałk daleko.

Marian, ten, który podpowiedział o możliwości uatrakcyjnienia repertuaru filmowego, po raz kolejny znalazł się na wysokości zadania.

— *Macie pieniądze, nie ma jak żyć? Nie po to ja wziąłem dwieście złotych z kasy, żeby przyjaciół zostawić na lodzie, czyli w śniegu. Niech samochód zostanie, a my idziemy do moich teściów. Dałem na zapowiedzi, wczoraj zarznęli cielaka. Ty, tylko popraw koszulę, dobrze by było żeby krawat... Na świadka bym ciebie wziął. Peruszą druhną będzie jej siostra. Co prawda, ma dopiero szesnaście lat, ale już za dupę można potrzymać. Zdrowa dziewczyna.*

— *Przepraszam bardzo że tak długo trwało, ale cukier przywieźli. Wy, tak na deszczu... Można było wejść do środka, wierzę, że nic by nie zginęło.*

— *Czy kierowniczką nas zaprosiła?*

— *Ciebie Jurecki i bez zaproszenia... Przyszłoby do mnie od tyłu. Po co ludzie mają moknąć?*

Do ślubu w Rudce Tartak nie doszło. Już w piątek słońce przyświeciło. Mróz zelżał. spychacz zrobił swoje.

Cielaka ekipa kinowa BR-13 zjadła tylko kawalek. Samogonu wypite zostało gdzieś z pół wiaderka, nie więcej. Dziewczyna, która miała być starszą druhną na weselu swojej siostry, z cnotą — jeżeli takową posiadała, poszła po raz pierwszy z prawdziwym kawalerem w krzaki. I chyba z powodzeniem, bo przepuścić takiej, to grzech.

— *Ile chleba? Pół bochenka? Masło też dać?*

— *Szproty w oleju, dwie puszki. Po ile?*

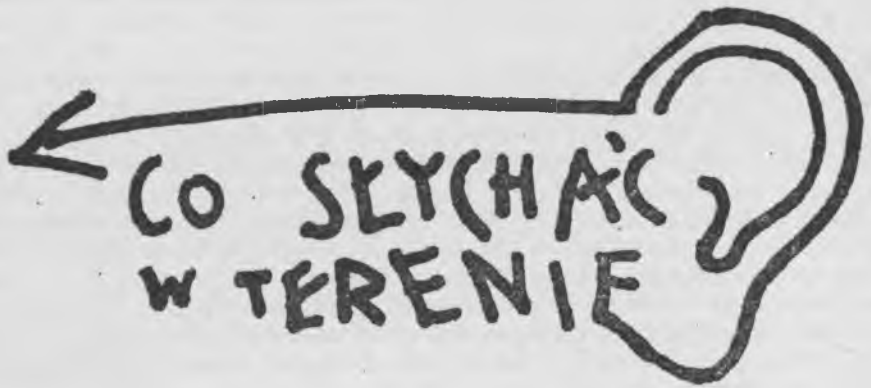
Cztery dwadzieścia? To trzy. I pół litra z czerwoną nalepką. To nie wszystko. Dziś w Jeleniewie o siedemnastej na szkolnym korytarzu mamy film. „Obrona Stalingradu”. Niech pani przyjdzie. Bez biletu.

Zpraszamy od tyłu.

Nie przyszła.

III nagroda w konkursie „Moja przygoda z kulturą”.

Kazimierz Konstantynowicz



PROWINCJA LEPSZA OD METROPOLII

W terenie wiosna, a na górze skowronki. Zrobiło się zatem miło i kłopotów jakby ubyło, bo to i węgla już nie trzeba do podgrzania amatorów artystów, i z wielokrotnych remontów placówek k-w można wreszcie wyjść w plener i bawić się na łonie natury, także w naturystów. Niebawem zaś, jeśli zreformowane latoś obrodzi — dożynki drugiego etapu i trzeba się do nich solidnie przygotować. Jednym słowem jest pracowicie i tym razem dajemy działaczom kultury w terenie nieco oddechu, a zajmijmy się tym, co wydarzyło się na terenie Białostocczyzny. Zwłaszcza, że wydarzyło się po raz pierwszy.

Model

W marcu tego roku dyrekcja WDK zaprasza kierownictwo swych placówek i kilku szefów odzakładowej kultury do Domu Kultury w Czarnej Białostockiej, ogłaszając, że: „Integracja, oferty nasze — potrzeby Wasze”. To zaś w wolnym tłumaczeniu znaczy: oferujcie do zaprezentowania w innych placówkach k-w koncerty, spektakle, itp., własnych zespołów artystycznych oraz tych, których do siebie zapraszacie z innych regionów kraju; kupujcie wzajemnie te programy, twórzcie u siebie lepsze, by nawet na tym zarobić; wymieniajcie swe doświadczenia i scenariusze zajęć klubowych; darmo, to nie zawsze znaczy jedynie i dobrze.



Poza tym dyrekcja poinformowała o powstaniu Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury, do którego zaprasza literatów, plastyków, fotografików, zdolnych techników i tych, którzy poza pracą wyżywają

się w tańcu. Dodała także przypomnienie o obchodach trzydziestolecia swej instytucji, powstaniu przy WDK banku informacji — propozycji artystycznych placówek k-w naszego regionu i ogłosiła oficjalnie o przejęciu na swe potrzeby Domu Kultury Budowlanych. Na zakończenie zaś stwierdziła gromko i zdecydowanie rzecz następującą: gminy Dziadkowice i Jasionówka izolują się od działalności kulturalnej, zachowują się jak żółw w skorupie, nie reagują na jakiegokolwiek rady i nic same nie proponują. Jeśli tak dalej pójdzie trzeba będzie w niedalekiej przyszłości dokonać tam radykalnych cięć.

Na sali w tym momencie zrobiło się blado i cicho, ale po chwili wzięła górę integracja i pełną parą ruszyła pierwsza giełda. Padły propozycje:

Do wzięcia zespoły uczestniczące w Ogólnopolskim Przeglądzie Zespołów Folklorystycznych organizowanym w ramach CZSP przez białostocki Spółdzielczy Dom Kultury. Koszt: zapewnienie przyjmowanemu zespołowi obiadu, bądź kolacji.

Dom Kultury w Hajnówce w ramach Ogólnopolskiego Przeglądu Muzyki Cerkiewnej poleca koncerty pięciu chórów parafialnych, w tym białostockiego i hajnowskiego, czterech z Warszawy, Lublina, Gdańska i Wrocławia oraz zespołów: Muzyki Dawnej z ZSRR i „Ioan Kukuziel” z Bułgarii. Koszty minimalne do uzgodnienia.

Białostocka Filharmonia oferuje zespół: folklorystyczny „Tarka” (gawędy, tańce, pieśni góralskie), „Błękitną rapsodię” Gershwina, Sekstet Piwковского grający muzykę renesansową i współczesną Koszt każdego z trzech programów — 9.000 zł. Poza tym poleca koncerty uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej II st. w Białymstoku. Koszt — symboliczne opłaty w ramach Akcji Pomocy Szkole na konto Komitetu Rodzicielskiego przy PSM PKO Białystok 5513-3098-132.

Pelen zakres usług poligraficzno-wystrójowych zaoferowała Sztuka Polska. Sokółski Ośrodek Kultury zapraszając do przeglądu muzykujących rodzin zapowiedział, iż konsultanci tej imprezy także zaśpiewają jako odrębna rodzina. I wreszcie postawiło wszystkich na nogi uderzenie sąsiedzkie.

Wojewódzki Dom Kultury w Suwałkach proponuje zespół folklorystyczny „Suwalszczyzna” za 60.000 zł od koncertu oraz Klub Tańca Towarzyskiego „Henryś” (Gombrowiczowi się pewnie ze śmiechu nagrobek przewraca) od jednego pokazu 40.000 zł.

Uf, jak na pierwszy raz, przyznaję, iż było tego niemało. Ale wbrew pewnym malkontenckim opiniom większość propozycji została kupiona na pniu, do którego, niestety, nie dotarły kontakty z suwalskim.

Na tym jednak nie koniec i kiedy zaproszeni już się nieco zintegrowali w klubie „Agrometu” w Czarnej Białostockiej przystąpili do dyskusji. Rzecz całą zaś rozpoczął tow. Edward Bielak, a my odnotujemy najistotniejsze wnioski i pytania zawarte w tej wypowiedzi.

Do czerwca przyszłego roku winno się wypracować model prawidłowej działalności kulturalno-wychowawczej. Być może istotnym przyczynkiem do jego określenia byłoby stworzenie terenowych centrów kultury w takich ośrodkach jak: Sokółka, Bielsk Podlaski, Hajnówka, Siemiatycze, Dąbrowa Białostocka. Dzięki temu poszerzyłaby się działalność i samodzielność GOK-ów. Poza tym łatwiejsza byłaby analiza potrzeb odbiorców kultury i sposobność do ich większej aktywności w jej tworzeniu. Czy obecnie bowiem wiemy czego oczekują od nas mieszkańcy naszych miejscowości? Czy kładziemy nacisk na edukację w dziedzinie sztuki? Czy utrzymujemy tradycje i cechy kulturowe wyróżniające nasz region? Odpowiedź mogą przynieść, między innymi, odpowiednie poczynania kadry domów kultury, a z tym w dalszym ciągu nie jest najlepiej. Czas zatem zwrócić uwagę na właściwsze kształcenie przyszłych pracowników kultury, co tyczy się także białostockiej placówki uniwersyteckiej. Istotną rzeczą jest także szersza współpraca z domami kultury i żywszy

kontakt z mieszkańcami Białostocczyzny zawodowych placówek artystycznych: Teatru im. Al. Węgiejki, Filharmonii, Teatru Lalek, itp.

Dyrektorka Sokólskiego Ośrodka Kultury poprosiła o głos i cała sprawę ujęła krótko, acz praktycznie.

— Nad modelem czy też wzorcem działalności kulturalnej niewątpliwie trzeba pracować. Trzeba jednak mieć na uwadze fakt, iż obecnie w każdej dziedzinie szerzy się wygodnictwo i stąd też Domy Kultury przejmują (niestety — przyp. aut.) funkcję usługową, co komplikuje przed chwilą postawione założenia.

W tym momencie widać pozostali jakby poddali się zmęczeniu i nie podjęli dalszej polemiki. Być może dlatego, by na spokojnie sprawę prze-myśleć i zaproponować swą wypowiedź na naszych łamach? Czekamy.

A model? Model sam się odnalazł jeszcze tego wieczora, kiedy to kierowniczką owego skromnego klubu zaprezentowała nam trzy zespoły, a zwłaszcza ujmująco tańczące i śpiewające dwudziestopięciosobowe dziewczęce „Agrometki”. Opiekują się nimi społecznie państwo Renata i Krzysztof Kachowiczowie oraz nauczycielka ze szkoły nr 1, Małgorzata Bienasz. Program często był przerywany gorącymi brawami, które wcale nie wynikały z kurtuazji, lecz z przeżycia pełnego wzruszeń. Kiedy zaś „Agrometki” zakończyły rzecz całą refrenem: „My chcemy życia, bez palenia i bez picia. Z czystym sumieniem iść przez świat” szacowna publiczność wstała w czasie owacji prosząc o bis.

— Opiekuje się nami dyrekcja „Agrometu”, ale przede wszystkim chy-łę czoła przed społecznikami — powiedziała w finale kierowniczką klubu. My też!

Z SZACUNKIEM DLA ANIMATORÓW KULTURY

Po raz pierwszy także zawitał na ziemię białostocką minister Kultury i Sztuki prof. Aleksander Krawczuk. Wizytę swą zaś rozpoczął od spotkania z przedstawicielami środowisk twórczych, które odbyło się w „Arsenale” z inicjatywy jego przyjaciela prof. Władysława Serczyka aktualnie wykładającego na wydziale historii białostockiej filii Uniwersytetu Warszawskiego.

A oto zapis (nie autoryzowany) co ciekawszych fragmentów dyskusji jaka się w czasie owego wieczoru wywiązała.

Minister — Proponuję Państwu by dzisiejsze spotkanie stało się naszą wspólną rozmową. Ja tu nie mogę mieć ministerialnego expose o stanie kultury polskiej, bo jej stan jest dobry...



Prof. Serczyk — Obserwuję od niedawna ten region i przyznam się, iż dostrzegam zjawiska niepokojące. Dlaczego czasopisma literackie, kul-

turalne przychodzą tu w minimalnych ilościach? Podobnie jest z książkami. Coś tu nie tak. Jeśli Białystok traktuje się jak prowincję, to niech się nie robi jeszcze większej prowincji.

Minister — Na temat tak zwanej prowincji mam nieco odmienne zdanie. Otóż stwierdzam, że z kulturą polską o wiele lepiej jest w województwach, czyli, powiedzmy, w terenie niż w wielkich ośrodkach. Województwa bowiem są zaradne, zapobiegliwe i po gospodarsku operują własnymi środkami na kulturę. Natomiast wielkie metropolie, jak, na przykład, Warszawa nie bardzo muszą o to dbać. Warszawa dostaje 10 miliardów złotych, daje o wiele mniej. Dbalność o kulturę polską w małych ośrodkach jest o wiele silniejsza i to jest pocieszające. Prasa zaś nie podlega memu ministerstwu, a dobre książki są równie mało dostępne w Warszawie jak i Białymstoku. Mamy świadomość niedostatków materialnych w naszej kulturze, ale jednocześnie widzę tu systematyczny postęp.

Głos z sali — Panie ministrze, istotną kwestią jest eksport kultury. Ja rozumiem, że teatry i innego typu zespoły wyjeżdżają, ale jest jeszcze dziedzina, która jakby została zapomniana. Idzie mi mianowicie o eksport polskiej myśli i kultury słowa.

Minister — Rzeczywiście łatwiej jest o eksport dobrej muzyki, baletu, itp. Natomiast z literaturą są trudności. Tu bowiem trzeba pokonywać nie tylko bariery językowe. Na zachodzie, jak państwo wiecie, działają prywatne wydawnictwa, które nie bardzo są chętne do dokładania finansowego w przypadku mniej popularnych książek. Ot, taki przykład. My stosunkowo dużo przetłumaczyliśmy z literatury włoskiej, ale oni nie bardzo kwapią się do tłumaczeń polskiej, często ze względów czysto merkantylnych. Oczywiście organizujemy zagraniczne wystawy naszych książek i staramy się o odpowiednią otoczkę reklamową, co czasem przynosi efekty, ale przebicie się naszych pozycji literackich na tamten rynek nie jest, wbrew pozorom, takie proste...

Głos z sali — Panie ministrze, ja żadnego pytania panu nie zadam, tylko podzielę się swymi spostrzeżeniami. Zastanawiam się dlaczego to moje widzenie polskiej kultury tak diametralnie różni się od widzenia resortu, który głosi o jej dobrym stanie. Jeśli ja pracuję w teatrze i widzę z jakimi niemożliwościami stykają się ludzie przygotowujący sztukę dla dzieci, a jestem w teatrze lalkowym, to ręce opadają. Przy braku nawet gwoździ, materiałów, kleju nie wiem jak można realizować spektakl?

Minister — Pan myśli, że my o tym nie wiemy. Świetnie wiemy i tym większy nasz szacunek dla państwa, którzy potrafią te problemy pokonać...

Głos z sali — Młodzi Polacy nie tylko źle mówią po polsku, ale przy okazji dorastają nam jako pokolenie muzycznie głuchych. Co na przyszłość?

Minister — Zgadzam się z pana obserwacją, ale w gruncie rzeczy Polacy nigdy nie byli narodem muzykalnym. Mamy w historii kilku wielkich muzyków i kompozytorów, są i dzisiaj, choćby Penderecki, ale w sumie jest tak jakby troszkę przysłowiowy słoń nam na ucho nastąpił. Rzecz cała wymaga zatem zwiększenia działalności w zakresie umuzykalnienia. Proszę jednak zważyć, iż w Polsce wytwarzamy z trudem jedną trzecią instrumentów, które nam są potrzebne do tejże edukacji. Problem jednak dostrzegamy i czynimy wysiłki, by ten stan uległ poprawie. Poza tym, dzięki telewizji, stajemy się coraz bardziej biernymi odbiorcami muzyki co nie ułatwia prawidłowego działania. Dlatego tak bardzo cenimy wszelkie przedsięwzięcia czynione w tej sferze przez Domy Kultury...

Jeszcze raz podkreślam, że jesteśmy znakomitym narodem, który ma osiągnięcia zwłaszcza w kulturze, dlatego, że kultura to jest sprawa ducha i możliwości kształtowania każdego z nas indywidualnie. Mogę z dumą

wskazać właśnie na polską kulturę jako na coś, co jest rzeczywistym wielkim osiągnięciem mimo tych wszystkich kłopotów materialnych, z których zdaje sobie sprawę lepiej niż ktokolwiek z obecnych na tej sali. Wiem doskonale na czym polega bieda materialna kultury polskiej i jestem z tym większym szacunkiem dla wszystkich tych, którzy potrafią to pokonywać, także w regionie białostockim.

Wśród pytań dotyczących profesjonalistów padło i takie: Kiedy w Białymstoku będziemy mieli Teatr Dramatyczny na przyzwoitym poziomie? Skierowano go jednocześnie do naszych władz. Ponieważ jednak minister nie zdążył obejrzeć żadnego spektaklu w „Węgierce”, a na skonsultowanie sprawy nie było czasu — odpowiedzi nie usłyszeliśmy.

Dowiedzieliśmy się natomiast, że praca kulturalno-wychowawcza w naszym regionie jest bardzo wysoko notowana i to powinno mobilizować do wytrwałego pokonywania wszelkich trudności w tej dziedzinie.

Co będzie jednak, gdy przepychając się przez owe utrudnienia dotrzemy do samego dna problemu?

JUBILEUSZ

Trzymamy się dzielnie i stąd też okazałe wypadły imprezy związane z trzydziestolecie WDK. Jak było nie będziemy przypominali, bowiem kto czuł się związany z tą instytucją uczestniczył w tym święcie osobiście. Godzi się jednak odnotować, iż wicewojewoda białostocki Jerzy Ślęzak udekorował Dominikę Krauze-Wójtowicz i Jerzego Szczuckiego złotymi odznakami „Zasłużony Białostoczczyźnie” oraz srebrnymi: Irenę Hołownię, Lidzię Orlikowską i Józefa Zyska. Nagrodzeni zostali także: Waleria Kuryłowicz, Walenty Małaszkiwicz, Krystyna Muzyczko, Zenona Adamska, Mirosław Puciłowski i Krzysztof Więckowski. Wojewódzki Dom Kultury otrzymał zaś, między innymi, Dyplom Honorowy przynany przez Ministra Kultury i Sztuki i List Gratulacyjny od I sekretarza KW PZPR w Białymstoku Włodzimierza Kołodziejuka. Podziękowania wraz z życzeniami dalszej, równie owocnej pracy przekazały także miejski i wojewódzki — Wydział Kultury.

Gdyby jednak padło pytanie: jakie wydarzenia związane z tym świętem zyskały najwyższe uznanie publiczności, odpowiadam, że wieczór towarzyski „Cud zdarza się raz na XXX lat” zorganizowany przez AKF „Projektor” oraz „Biesiada Literacka” zwołana przez Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury.

Maciej Skarga



P.S. Na naszą propozycję ogłoszoną w poprzednim numerze „Dyskusji” pierwsze odpowiedziały Siemiatycze zapraszając nas do udziału w „Dniach Siemiatycz”. Dziękujemy, będziemy i napiszemy.

M.S.



PRAWNA OCHRONA DÓBR KULTURY

Pod pojęciem dóbr kultury rozumiemy każdy przedmiot ruchomy bądź nieruchomości, każdy przedmiot dawny lub współczesny mający — ze względu na jego wartość historyczną, naukową i artystyczną — znaczenie dla dziedzictwa i rozwoju kulturalnego narodu oraz dla rozwoju każdego człowieka.

Celem prawnej ochrony dóbr kultury jest ich zabezpieczenie przed zniszczeniem, właściwe utrzymanie i udostępnienie. Ochrona prawna zatem ma za zadanie zabezpieczenie dóbr kultury przed uszkodzeniem, zaginięciem lub wywozem za granicę, ale również konserwację, restaurację, odbudowę.

— Przedmioty objęte ochroną prawną są zabytkami. Zabytki wchodzące w skład muzeów i bibliotek wpisane są do rejestru zabytków.

— Zabytki o szczególnej wartości dla kultury narodowej mogą być przez Radę Państwa uznane za pomniki historii i zgłoszone do Międzynarodowego Rejestru Dóbr Kulturalnych Objętych Ochroną Specjalną.

— Rejestr zabytków prowadzi Wojewódzki Konserwator Zabytków, a centralną ewidencję Ministerstwo Kultury i Sztuki w Warszawie.

— Prace wykopaliskowe i konserwatorskie przy zabytkach mogą być prowadzone tylko za zezwoleniem W.K.Z.

— Szczegółowe regulacje prawne zagadnień poruszonych w niniejszym temacie zawarte są w:

- 1) konwencji o ochronie dóbr kulturalnych w razie konfliktu zbrojnego, podpisanej w Hadze 14.V.1954 r. (Dz.U. nr 46, poz. 212z 1957 r.),
- 2) zarządzeniu M.K. i Szt. z 26.I.1963 r. w sprawie społecznej opieki nad zabytkami (M.P. Nr 17, poz. 97 z 1963 r.),
- 3) rozporządzeniu R.M. z 23.IV.1963 r. w sprawie prowadzenia rejestru zabytków i centralnej ewidencji zabytków (Dz.U. Nr 19, poz. 101 z 1963 r.),
- 4) rozporządzeniu M.K. i Szt. z 12.IV.1963 r. w sprawie nagród za znaleziska i wykopaliska archeologiczne (Dz.U. Nr 21, poz. 111 z 1963 r.),
- 5) rozporządzeniu M.K. i Szt. z 10.VII.1963 r. w sprawie szczegółowego trybu postępowania przy przejmowaniu zabytków ruchomych na własność Państwa (Dz.U. Nr 32, poz. 183 z 1963 r.);
- 6) rozporządzeniu M.K. i Szt. z 30.VI.1965 r. w sprawie trybu zgłaszania wniosków oraz wydawania zaświadczeń i zezwoleń na wywóz za granicę dóbr kultury (Dz.U. Nr 31, poz. 206 z 1965 r.),
- 7) zarządzenie M.H.Z. i M.F. z 20.VIII.1981 r. w sprawie zezwolenia na sprzedaż w obrocie towarowym z zagranicą dzieł sztuki, instrumentów lutniczych i wyrobów rzemiosła artystycznego (M.P. Nr 22, poz. 202 z 1981 r.; zm. Nr 24, poz. 214 z 198 r.).

Kazimierz Konopka

